

Zdolne dziecko. Pierwsza pomoc

Marcin Braun, Maria Mach

Zdolne dziecko. Pierwsza pomoc

Dość powszechne jest przekonanie, że zdolne dziecko to skarb i „sama radość”. Jeśli ktoś tej opinii nie podziela, to są to... rodzice i nauczyciele zdolnych dzieci. Oni najlepiej wiedzą, że oprócz radości, przyjemności i dumy codzienny kontakt ze zdolnymi przynosi też wiele problemów, wątpliwości i wyzwań. Przez wiele lat zmagaliśmy się z takimi wyzwaniami, współtworząc program pomocy wybitnie zdolnym Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci. Właśnie dlatego zdajemy sobie sprawę z wielu, choć z pewnością nie wszystkich, praktycznych problemów, które rodzi kontakt ze zdolnymi dziećmi. Pisząc poradnik, chcieliśmy przede wszystkim podzielić się z Państwem tą praktyczną wiedzą.

Istnieje wiele publikacji zawierających teoretyczne ujęcie zagadnienia zdolności, inteligencji i twórczości dzieci i młodzieży. Ich liczba odzwierciedla zresztą do pewnego stopnia mnogość samych teorii. Materia zagadnienia jest trudna i jak dotąd psychologom i pedagogom

udało się uzyskać jedynomyślność jedynie w niewielu kwestiach. Z naszych doświadczeń wynika, że osobom na co dzień pracującym z uczniami zdolnymi bardziej niż spójna teoria i gruntowne wyjaśnienie zjawiska potrzebne są praktyczna pomoc, porady i sugestie odnoszące się bezpośrednio do sytuacji, które napotykają w domu czy w szkole.

Z tą myślą przygotowaliśmy nasz poradnik. Nie znajdą tu Państwo definicji, teorii ani odwołań do fachowej literatury. Zamiast tego staraliśmy się zebrać wnioski z naszych obserwacji i doświadczeń. My sami najczęściej wiedzy wynieśliśmy właśnie z uważnego przyglądania się własnym działaniom i ich skutkom, z niekończących się rozmów z naszymi podopiecznymi, wspierania ich, motywowania i pomagania w kłopotach.

Mamy wielką nadzieję, że dzięki temu poradnikowi nasze doświadczenia choć trochę pomogą Państwu w codziennym kontakcie z waszymi podopiecznymi, pozwolą lepiej dostrzegać ich problemy, wytrwale towarzyszyć im w codziennej pracy i razem z nimi cieszyć się z osiągnięć. Bo oczywiście wszystkie pytania i problemy nie powinny przesłonić nam radości płynącej z faktu, że zdolne dziecko to skarb.

ROZDZIAŁ 1

Przez rozbudzanie zainteresowań do odkrywania zdolności

Ciekawość, pierwszy stopień do...

Jest tylko jedna zdolność, bez której uczenie się byłoby niesłychanie trudne, a może nawet niemożliwe. To zdolność dziwienia się i zadawania pytań, czyli po prostu ciekawość. Spójrzmy na małe dziecko. Często nie uświadamiamy sobie nawet, jak wielu rzeczy musi się dowiedzieć i nauczyć. Właściwie wszystko jest dla niego nowe – nie tylko zjawiska i przedmioty, ale także sam język.

**jest jedna zdolność, bez której uczenie się
byłoby niemożliwe: ciekawość**

Liczba informacji i umiejętności, które przyswajamy w pierwszych latach życia, jest imponująca. A przecież zdolności umysłowe dziecka dopiero się kształtują i rozwijają. Jednocześnie wczesne dzieciństwo to bodaj jedyny okres, który nie pozostawia po sobie wspomnienia wysiłku związanego ze zdobywaniem rozmaitych umiejętności. Wszystko, czego się wtedy uczymy, przychodzi nam stosunkowo łatwo, wręcz niezauważalnie. Dopiero

później nauka zaczyna się kojarzyć z wysiłkiem, obowiązkiem, a często także znudzeniem.

Jednym z najważniejszych czynników odpowiadających za tę dziecięcą łatwość uczenia się jest właśnie ciekawość. Dla małych dzieci niemal wszystko, z czym się stykają na co dzień, jest nowe, fascynujące i pełne tajemnic. Z czasem rzeczywistość zaczyna tracić urok niezwykłości, staje się nużąco znajoma i przewidywalna. Tylko nieliczni zachowują w dorosłym życiu dziecięcą zdolność do dziwienia się temu, co najbardziej zwykle i codzienne. Spośród nich wywodzą się najczęściej wybitni artyści i naukowcy.

Ciekawość a uzdolnienia

Ciekawość nie jest oczywiście tym samym co uzdolnienia, ale jest niewątpliwie ich bardzo istotną częścią. Drugą część to odpowiednia sprawność intelektualna (lub inna, np. w przypadku uzdolnień artystycznych). To właśnie te zdolności określamy często mianem wysokiego potencjału lub uzdolnień specjalnych. Są one konieczne, aby ciekawość przerodziła się w trwałe zainteresowania. Z drugiej strony nawet bardzo wysoki poziom sprawności nie gwarantuje jeszcze, że obdarzony nią młody człowiek osiągnie wybitne wyniki. Zdolności są w tym przypadku rodzajem narzędzia, które może zostać użyte do ważnych celów, ale może też zardzewieć nieużywane.

Rolę ciekawości, zainteresowania przedmiotem doskonale ilustrują tytuły dwóch używanych dawniej zbiorów zadań z matematyki. Wyraźnie trudniejsze zadania

zawierał ten przeznaczony „dla uczniów o zainteresowaniach matematycznych”, a nie „dla uczniów uzdolnionych matematycznie”.

ciekawość to bardzo istotna część uzdolnień

Zwykle jednak gdy dzielimy ludzi na bardziej i mniej zdolnych, myślimy tylko o wysokim potencjale. W ten sposób oceniamy jedynie część tej złożonej całości, która decyduje o tym, z jak bardzo inteligentnym i utalentowanym człowiekiem mamy do czynienia.

Trzeba pamiętać, że ciekawość i wysoki potencjał są ze sobą nierozzerwalnie związane i uzupełniają się wzajemnie. Niektórzy z nas nadrabiają niezwykłą sprawnością brak motywacji i dociekliwości („zdolny, ale leniwy”), inni dzięki swojej determinacji są w stanie osiągnąć bardzo wiele mimo skromniejszych możliwości intelektualnych.

podtrzymywanie i rozbudzanie ciekawości to główne zadanie rodziców i nauczycieli

Naszą rolą nie jest uznawanie jednych za gorszych od drugich. Podstawowym zadaniem nauczycieli i rodziców jest podtrzymywanie i rozbudzanie naturalnej ciekawości, tak aby każdy młody człowiek na miarę swoich potrzeb i możliwości mógł poznawać świat.

Czy moje dziecko jest zdolne?

To pytanie często zadają sobie rodzice. Jest ono jednak pytaniem źle postawionym. Nie ma bowiem specjalnych metod wychowywania dzieci zdolnych. Rodzice powinni

zastanowić się raczej, co robić, aby ich dziecko rozwijało swoje uzdolnienia – te, które ma. A najlepszym sposobem, by to osiągnąć, jest właśnie podtrzymywanie ciekawości.

Zaczyna się od najmłodszych lat. Jeśli będziemy cierpliwie odpowiadać na kolejne „a dlaczego?“, jeśli okażemy zainteresowanie pomysłami dziecka, jego zabawami, jeśli będziemy czytać mu wartościowe książki, budować razem z nim konstrukcje z klocków, to jest duża szansa, że w wieku szkolnym nasze dziecko zostanie uznane za „zdolne”.

jest to źle postawione pytanie, nie ma specjalnych metod wychowywania dzieci zdolnych

Warto także korzystać z oferty instytucji specjalizujących się w rozwijaniu dziecięcych pasji. Ostatnio w wielu miastach powstają eksperymentatoria, eksploratoria, centra nauki, czyli miejsca, gdzie dzieci mogą samodzielnie przeprowadzać doświadczenia. Ale także bardziej tradycyjne placówki – muzea, ogrody zoologiczne, planetaria – służą tu pomocą. Warto zorientować się, czy organizują lekcje muzealne, pokazy, zwiedzanie z przewodnikiem dla dzieci.

Z tych możliwości korzystać mogą także nauczyciele, zabierając swoją klasę na wycieczkę. Może to przynieść znacznie więcej pożytku niż typowa praca w szkolnej sali.

Przed wszystkim zaś ani rodzice, ani nauczyciele nie mogą zniechęcać uczniów do nauki i rozwijania zainteresowań. Rada „lepiej się pobaw” udzielona dziesięciolatkowi, który właśnie świetnie się bawi, czytając podręcznik do gimnazjum, jest nie tylko niezrozumiała, ale przede

wszystkim rodzi w dziecku poczucie, że z jego zainteresowaniami, albo ogólniej z nim samym, coś jest nie w porządku. Jeśli dziecko słyszy od nauczyciela w trzeciej klasie, że za rok czekają go trudne i nieciekawe lekcje historii, to raczej nie powita ich z entuzjazmem. Gdy przy pierwszych kłopotach z tabliczką mnożenia usłyszy: „Masz to po mnie, ja też jestem humanistą i nigdy nie rozumiałem matematyki” albo: „Jesteś dziewczynką, a w matematyce chłopcy są lepsi”, to skorzysta z okazji, aby przestać się starać.

Zdolny wyłoni się sam

Także w klasie czy szkole nie musimy koniecznie odróżniać uczniów zdolnych od ich mniej zdolnych rówieśników, żeby następnie każdą z tych grup zająć się osobno. Zarówno jedni, jak i drudzy potrzebują wielu okazji, by przekonać się, że świat jest ciekawy i wart zainteresowania.

Zdarza się bowiem często, że uczniowie o bardzo wysokim potencjale nie zdają sobie sprawy z własnych możliwości i nie szukają okazji do ich rozwijania. Potrzebują wskazania dziedziny czy zagadnienia, które pozwolą im odkryć radość i satysfakcję płynące ze zdobywania wiedzy. Z kolei osoby mniej zdolne będą sobie radziły znacznie lepiej, jeśli dostrzegą, że nowe wiadomości są ciekawe i związane z tym, co na co dzień interesuje je w życiu.

**nie musimy koniecznie odróżnić
uczniów zdolnych od mniej zdolnych**

Z czasem potrzeby jednej i drugiej grupy będą się oczywiście różnicować. Uczniowie zdolni będą dla podtrzymania ciekawości potrzebowali zadań trudniejszych i bardziej złożonych, ale także większej samodzielności w ich rozwiązywaniu oraz w znajdowaniu nowych problemów. Ich mniej zdolni koledzy będą potrzebowali więcej czasu i być może częstszej pomocy nauczyciela. Tak jak zbyt łatwe zadania mogą osłabić zainteresowanie najzdolniejszych, tak mniej zdolni mogą się poczuć zniechęceni, kiedy problemy do rozwiązania będą zbyt skomplikowane i pracochłonne.

To zróżnicowanie potrzeb i oczekiwań jest wyzwaniem dla nauczyciela. Trzeba tak organizować pracę na lekcji i poza nią, żeby jednych nie znudzić, a drugich nie zniechęcić. Jest to oczywiście niemożliwe, jeśli nauczyciel ogranicza się tylko do przekazywania wiadomości – nie da się wygłaszać trzech różnych wykładów jednocześnie. Na szczęście jest wiele innych form pracy, angażujących i aktywizujących wszystkich uczniów.

Na przykład przeprowadzanie doświadczeń wciąga i słabszych, i zdolniejszych. Zadania z przedmiotów ścisłych można różnicować, dzieląc uczniów na grupy czy też pozostawiając każdemu wybór, którą wersję zadania chce rozwiązać. Bardzo podobnie można postąpić na lekcji polskiego czy historii. Nawet jeśli wszyscy uczniowie pracują z tym samym tekstem literackim albo źródłowym, pytania do niego mogą być różne.

Można także organizować lekcje, na których uczniowie mniej zainteresowani ćwiczą w grupach czy indywidualnie podstawowe umiejętności, a zdolni poznają

nowe zagadnienia, nauczyciel zaś dzieli swój czas pomiędzy oba typy grup.

Najzdolniejsi mogą także samodzielnie wymyślać zadania matematyczne czy pytania do wiersza, łatwiejsze i trochę bardziej skomplikowane, na które następnie odpowiadać będzie cała klasa.

Nie o to chodzi, by złapać króliczka...

Dlaczego właściwie tak często szkoła jest miejscem, w którym słabnie naturalna dziecięca ciekawość? Jednym z powodów jest pojmowanie roli szkoły jako „podajnika wiedzy”. Często nauczyciele przede wszystkim przekazują wiedzę, tj. odpowiedzi na pytania, których znaczna część młodych ludzi nigdy nawet nie zdążyła sobie zadać. W szkole uczniowie mają się dowiadywać nie tego, co ich interesuje, tylko tego, o czym starsi i mądrzejsi zdecydowali, że jest niezbędne.

**gdy szkoła jest „podajnikiem wiedzy”,
zabija ciekawość uczniów**

Na szczęście te kategorie nie muszą być rozłączne. Przecież każde z twierdzeń wchodzących teraz w skład niezbędnego zasobu wiedzy jest odpowiedzią na pytanie postawione kiedyś w przepływie zwykłej ludzkiej ciekawości. Najciekawsza przy tym jest zwykle nie sama wiedza, ale droga do niej – zarówno wtedy, gdy opowiadamy, jak do nowych prawd naukowych dochodzono po raz pierwszy, jak i wtedy, gdy uczniowie odkrywają je samodzielnie podczas eksperymentów czy pracy ze

źródłami historycznymi. Jeśli tego brakuje, nie powinniśmy się dziwić, że wiedza często wydaje się uczniom tajemniczym tworem mającym bardzo niewiele wspólnego z codziennym poznawaniem świata na własną rękę.

Dlatego też ograniczanie treści w podstawach programowych w ciągu ostatnich lat nie musi być, jak się często uważa, obniżaniem poziomu. Samodzielne i dogłębne zbadanie jednego zagadnienia daje uczniom więcej pożytku niż szybkie przyswojenie wiadomości o pięciu innych.

Pytanie a odpytywanie

Często także nauczyciele sprawiają wrażenie raczej „nauczonych” niż doświadczonych. Nie bez znaczenia jest fakt, że zamiast zadawania pytań – podstawowej formy ujawniania ciekawości – mamy w szkole do czynienia z odpytywaniem.

Różnica jest ogromna. W przypadku odpytywania pytający zawsze już zna odpowiedź i tylko próbuje ustalić, czy zna ją także pytany. Tymczasem dzieciom w wieku szkolnym bardzo brakuje okazji do autentycznego zadawania pytań, to znaczy formułowania problemów, których rozwiązanie nie jest proste i oczywiste, oraz do prawdziwej próby udzielenia odpowiedzi, która wymaga większego zaangażowania niż tylko przeczytanie notatki w podręczniku lub wysłuchanie wyjaśnień nauczyciela.

**pytamy, aby się dowiedzieć;
odpytujemy z tego, co sami już wiemy**

Co więcej, zadawanie pytań samo w sobie jest sztuką, którą można i trzeba doskonalić. W gruncie rzeczy umiejętność trafnego uchwycenia sedna problemu jest często trudniejsza niż samo znalezienie rozwiązania. Dobrze zadane pytanie powinno nie tylko prowadzić do udzielenia odpowiedzi, ale też stanowić punkt wyjścia do kolejnych pytań. Tylko w ten sposób możemy zaspokajać ciekawość i jednocześnie ją rozbudzać.

Krokiem w dobrym kierunku jest wprowadzenie w szkołach projektów uczniowskich, czyli pracy w kilkuosobowych grupach nad samodzielnie wybranym problemem. Warto, aby każdy uczeń uczestniczył w podobnych pracach kilkakrotnie na każdym etapie edukacji, stopniowo zajmując się coraz trudniejszymi i bardziej złożonymi zagadnieniami.

Nacisk na samodzielne stawianie pytań jest szczególnie ważny w pracy ze zdolnymi uczniami. Często koncentrują się oni na zapamiętywaniu jak największej liczby informacji, nie wykorzystując i nie rozwijając zdolności do kojarzenia, wyciągania wniosków, dedukowania. Tym, czego naprawdę potrzebują, jest przede wszystkim intelektualna samodzielność, czyli zdolność poruszania się w gąszczu informacji i porządkowania ich tak, aby służyły zadawaniu nowych pytań i odkrywaniu nowych problemów.

**uczniowie potrzebują intelektualnej samodzielności,
a nie większej liczby informacji**

Bardzo istotną, a często niedocenianą rolę w rozwijaniu zainteresowań odgrywa wyobraźnia. Nic tak jej nie pobudza jak świadomość ogromu i tajemniczości tego, co

jest do odkrycia. Jeśli będziemy umieli pokazać uczniom naszą dziedzinę jako ocean nieodkrytych możliwości, wśród których stały ląd tego, co już wiemy na pewno, stanowi tylko niezbędny punkt wyjścia, będą mieli poczucie, że ucząc się, zdobywają wyposażenie prawdziwego odkrywcy.

Myślenie jest dla wszystkich

Choć hasło wyrażone w śródtytule wydaje się oczywiste, w szkole często spotykamy się z opinią przeciwną. Niektórzy nauczyciele uważają bowiem, że każde zadanie niestandardowe, tak zwane zadanie „na myślenie”, przeznaczone jest dla uczniów szczególnie uzdolnionych. Przeciętni mają tylko odtwarzać wiadomości albo wykonywać zadania według określonego schematu.

Tymczasem oprócz trudnych, niestandardowych zadań dla uczniów zdolnych istnieją także zadania proste, ale niestandardowe. Nie wymagają dużej wiedzy i ponadprzeciętnych zdolności, ale bardzo dobrze pobudzają do myślenia. Przeciętny uczeń znacznie więcej skorzysta na rozwiązywaniu prostych zadań „na myślenie” niż na odtwarzaniu wiedzy i schematów postępowania dotyczących trudnych zagadnień. Umiejętność myślenia przyda mu się w życiu na pewno, natomiast znaczna część szkolnej wiedzy, nawet jeśli jej nie zapomni, okaże się bezużyteczna.

Przykładem prostego zadania „na myślenie” jest odpowiadanie na pytania do tekstu. Odkąd takie zadania stanowią ważną część egzaminów zewnętrznych, nauczy-

cię zwrócili na nie większą uwagę i dziś w międzynarodowych badaniach porównawczych Polacy wypadają pod tym względem znacznie lepiej niż kiedyś.

Płyną stąd dwa wnioski. Po pierwsze, także przeciętni uczniowie nie muszą biernie odtwarzać wiadomości. Warto, aby częściej mieli okazję do aktywnej pracy, zwłaszcza na lekcjach historii, biologii i geografii, gdzie niestety ciągle króluje przekazywanie i odtwarzanie wiedzy, oraz na lekcjach matematyki, która w dużym stopniu opiera się na ćwiczeniu algorytmów nieprzydatnych w późniejszym życiu. Po drugie, różnica między kształceniem zdolnych a kształceniem przeciętnych jest mniejsza, niż myśleliśmy: jest to tylko kwestia stopnia trudności, a nie zasadnicza różnica między tworzeniem a odtwarzaniem.

nie każde zadanie wymagające myślenia jest trudne

Gdy uczeń bierze udział w klasowym sądzie nad postacią historyczną, dowie się o niej znacznie więcej, niż gdyby wysłuchał wykładu albo przeczytał fragment z podręcznika. W poznawaniu codziennego życia ludzi z odległych epok może pomóc np. rysunek średniowiecznej osady, na którym – ku ogólnej wesołości – trzeba znaleźć anachronizmy, jak choćby telefon komórkowy. Wreszcie zadania rachunkowe nie muszą zawierać danych, bo uczeń może zostać odesłany do rocznika statystycznego albo Internetu.

Na szczęście w podręcznikach proste, ale niestandardowe zadania zaczynają się pojawiać coraz częściej. W niektórych są one nawet oznaczone w specjalny sposób, inaczej niż zadania trudne.

Takie zadania to także szansa na odkrycie uzdolnień i zainteresowań uczniów, którzy nie mieli dotychczas okazji ich ujawnić. Jeśli przedmiot ich zaciekawi, być może stopniowo przejdą do trudniejszych zagadnień.

Dobry uczeń czy zdolny? Pułapki przystosowania

Jeśli uznamy, że najzdolniejsi z naszych uczniów to ci, którzy wysoką sprawność w przyswajaniu i przetwarzaniu wiedzy łączą z dociekliwością, łatwo zobaczymy, że zdolności nie zawsze idą w parze ze szkolnymi sukcesami.

Najważniejszym z powodów jest typowe dla szkoły wymaganie wszechstronności mierzonej wysoką średnią ocen. Tymczasem ciekawość działa trochę jak uchylne drzwi – otwiera drogę do poznawania jednej, ulubionej dziedziny, ale jednocześnie zamyka na wiele innych zjawisk i informacji. W pewnym sensie umiejętność całkowitego i wyłącznego skupienia się na interesującym nas zagadnieniu jest warunkiem rozwijania prawdziwej pasji.

Oczywiście bycie prymusem nie wyklucza wybitnych uzdolnień, a nawet często idzie z nimi w parze. Dzieje się tak zarówno w przypadku osoby naprawdę wszechstronnej, o zróżnicowanych zainteresowaniach, jak i ucznia, któremu nauczenie się wszystkich przedmiotów zajmuje tak mało czasu, że nie przeszkadza w rozwijaniu zainteresowań.

**umiejętność skupienia się na jednym zagadnieniu
jest warunkiem rozwijania pasji**

Nie jest to jednak reguła, zwłaszcza w przypadku starszych uczniów, którzy miewają już bardzo sprecyzowane zainteresowania (np. tylko genetyka, a nie biologia w ogóle), a jednocześnie stają przed koniecznością spełnienia wysokich wymagań z kilkunastu przedmiotów.

Zdarza się też, że już uczniowie pierwszych klas szkoły podstawowej są tak pochłonięci zgłębianiem tajemnic dinozaurów czy czarnych dziur, że czas poświęcony na czytanie wierszy lub rysowanie uważają za zmarnowany. W przeciwieństwie do nich uczniowie, którzy nie są szczególnie zainteresowani żadną konkretną dziedziną czy problemem, chętniej poświęcają czas na pilne wypełnianie szkolnych obowiązków i w rezultacie wygrywiają rywalizację ze zdolniejszymi kolegami.

**wysoka średnia ocen nie wyklucza zdolności,
ale nie jest też ich dowodem**

Warto o tym pamiętać, zanim uznamy świetnego matematyka za lenia, tylko dlatego że z pozostałych przedmiotów zbiera kiepskie oceny. Być może jest to rzeczywiście efekt braku pilności, ale równie dobrze może to oznaczać chęć całkowitego poświęcenia się jedynej dziedzinie, która wydaje mu się naprawdę warta zainteresowania.

Co robić w takich przypadkach? Czy i jak dalece zmuszać uczniów skoncentrowanych na pracy nad jednym przedmiotem do osiągania sukcesów także na innych polach? Nie ma na to pytanie uniwersalnej odpowiedzi. Wiele zależy od indywidualnych predyspozycji ucznia, od warunków, w jakich może rozwijać swoje pasje (trudno

wymagać wszechstronności od kogoś, kto codziennie musi spędzić dwie godziny, jadąc autobusem na ulubione kółko modelarskie). Na pewno jednak warto starać się mu pokazać, że świat może być ciekawy nie tylko z jednego punktu widzenia. Człowiek, który raz zainteresował się jakimś aspektem rzeczywistości, łatwiej pojmie konieczność zapoznania się – choćby pobieżnego – z innymi dziedzinami, jeżeli będziemy umieli go przekonać, że one także mogą być przedmiotem czyichś (np. naszych) fascynacji.

Wielkim wyzwaniem, które staje przed nauczycielami i wychowawcami, jest zapewnienie uczniom o bardzo sprecyzowanych zainteresowaniach takich warunków do ich rozwijania, żeby zgłębianie wybranej dziedziny nie kolidowało z wypełnianiem podstawowych obowiązków i nie musiało skutkować lekceważąco niechętnym stosunkiem do wszystkiego, co nie jest ukochaną genealogią czy optyką. Więcej na ten temat powiemy w rozdziale czwartym.

Grzeczne dziewczynki nie idą na olimpiadę

Innym problemem są różnice wymagań stawianych dziewczętom i chłopcom. Mimo że podział na typowo kobiece i męskie role społeczne powoli się zaciera, wciąż jeszcze funkcjonuje wiele stereotypów związanych z płcią i niektóre z nich dochodzą do głosu w szkole. Jednym jest przekonanie, że dziewczynki powinny być dobrymi uczennicami właśnie w tym sensie, że bardziej niż chłopcy powinny pilnie wypełniać wszystkie

szkolne obowiązki, a rezultatem tej pilności powinna być wysoka średnia. To przekonanie jest sporym obciążeniem dla uczennic, które chciałyby się bez reszty poświęcić swojej pasji, a inne sprawy traktować trochę po macoszemu. W powszechnym odbiorze chłopak, który zaniedbuje wszystko inne, żeby rozwijać talent koszykarski, jest dużo łatwiej akceptowany niż dziewczyna poświęcająca piątkę z polskiego, żeby mieć więcej czasu na hodowanie węży.

obraz piątkowej uczennicy przeszkadza dziewczętom w rozwijaniu swoich pasji

Jest to z pewnością jedna z przyczyn, dla których dziewczęta wciąż stanowią mniejszość wśród laureatów większości olimpiad przedmiotowych, ale za to częściej kończą rok szkolny ze świadectwem z paskiem.

Nauczyciel zadawania pytań

Choć zdolność dziwienia się i zadawania pytań towarzyszy nam wszystkim od dzieciństwa, tylko niektórzy mają sprecyzowane zainteresowania i pasje. Większość ludzi sprawia wrażenie, jakby świat niespecjalnie ich interesował, a podstawową strategią życiową było raczej minimalizowanie wysiłku.

Czy musi tak być? Mówiliśmy już o tym, że szkoła z wielu względów bywa miejscem, w którym ciekawość narażona jest na stopniowe wygasanie, a zdolność stawiania pytań zamiast rozkwitać, obumiera. Warto więc teraz pokazać, że chodzenie do szkoły może też służyć

rozbudzaniu ciekawości świata i że być może instytucja ta kryje w sobie więcej szans niż zagrożeń dla zdolnych i chcących się rozwijać dzieci.

Pierwszą zaletą szkoły ważną z punktu widzenia zdolnego dziecka jest to, że może w niej odkryć, co tak naprawdę je ciekawi. Dla wielu dzieci różnorodność świata sprawia bowiem wrażenie chaosu. Z kolei gdy były nadmiernie zachęcane przez rodziców do nauki przed pójściem do szkoły, nie miały szans na głębsze zaciekawienie się wybranymi rzeczami, a tym samym odkrycie swoich prawdziwych uzdolnień.

Dla takich dzieci szkoła jest szansą znalezienia własnej drogi w gąszczu informacji i doznań. A ściślej rzecz biorąc, taką szansą jest dla nich kontakt z nauczycielami i – w nie mniejszym stopniu – z grupą rówieśników.

Nauczyciel, zwłaszcza dla młodszych uczniów, powinien być przede wszystkim stałym punktem odniesienia w świecie przynoszącym codziennie nowe doznania, informacje i doświadczenia. Jego rola nie sprowadza się do roli „dostarczyciela” wiedzy, zwłaszcza dzisiaj, kiedy nawet najmłodszy nie mają problemów z dostępem do rozmaitych informacji i danych.

Dlatego tak wielkiego znaczenia nabiera umiejętność formułowania pytań i wskazywania problemów. To właśnie tutaj nauczyciel okazuje się niezbędnym jako ktoś, kto potrafi pokazać, w jaki sposób jedne informacje wynikają z drugich i jak trzeba sformułować pytanie, żeby uzyskać satysfakcjonującą odpowiedź.

Żeby dobrze wypełniać to zadanie, nie wystarczy świetnie opanować program nauczania danego przedmiotu.

Nauczyciel powinien być przede wszystkim człowiekiem zainteresowanym własną dziedziną.

**nauczyciel jest niezbędny, aby porządkować wiedzę
i nauczyć mądrego stawiania pytań**

Jeśli przedmiot, którego uczymy, jest dla nas zbiorem definicji i zasad objętych podstawą programową, to nigdy nie będziemy umieli pokazać uczniom, że każde z opisanych w podręczniku twierdzeń jest w gruncie rzeczy odpowiedzią na jakieś pytanie. Ale jeżeli tylko przypomnimy sobie, że sami nie wiedzieliśmy kiedyś tego wszystkiego i że ciekawiło nas, dlaczego i jak to działa, będziemy mogli zacząć pracę z uczniami od początku, to znaczy od pytań.

Pasja jest zaraźliwa

Dlatego bardzo ważne jest, zwłaszcza na wczesnym etapie edukacji, wskazywanie młodym ludziom różnorodnych problemów i zagadnień, tak by każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Zawsze jednak szczególne znaczenie przy wyborze dziedziny zainteresowania ma dla młodych ludzi zaraźliwość pasji.

Zastanawiamy się czasem, jak to możliwe, że w jednej szkole co roku pojawiają się zastępy bardzo uzdolnionych chemików, którzy zaludniają pracownie, tłumnie chodzą na koła zainteresowań i z zadziwiającą regularnością zdobywają olimpijskie laury. Tymczasem w innej szkole zdolny chemik jest zjawiskiem rzadkim. Odpowiedź zwykle brzmi: nauczyciel.

Codzienny kontakt z kimś, kto uważa nauczany przez siebie przedmiot za dziedzinę niezwykłą i fascynującą, i to często po wielu latach zajmowania się nią, stanowi dla młodych ludzi najlepszy dowód na to, że świat rzeczywiście może być ciekawy, a rozwijanie zainteresowań przynosi wiele satysfakcji i skutecznie chroni przed nudą. Uczniowie, którzy trafiają do szkoły niezaciekawieni jeszcze żadnym konkretnym obszarem zjawisk, chętnie włączają się w pracę nad dziedziną, która pociąga ich nauczyciela.

jak to się dzieje, że w jakiejś szkole jest tylu uczniów uzdolnionych w jednej dziedzinie?

Zanim dziecko trafi do szkoły, podobną funkcję spełniają rodzice. Oczywiście nie mogą się oni interesować wszystkim. Muszą jednak postarać się dostrzec coś ciekawego w różnych dziedzinach, a następnie pokazać to dziecku.

Jednak czy tego chcemy, czy nie, im dziecko starsze, tym mniejszym autorytetem są dla niego dorośli. Młodzi ludzie częściej będą naśladować rówieśników. Dlatego właśnie kontakt z nimi jest tak ważny dla sprecyzowania zainteresowań. Osoby, które wnoszą w środowisko szkolne swoje dobrze już ugruntowane zainteresowania, działają jak ośrodki krystalizacji – przyjaźniąc się z nimi, słuchając, co mówią na lekcjach, można się zarazić ich zamiłowaniem.

Dlatego tak ważne jest, aby uczniowie zainteresowani daną dziedziną mieli ze sobą kontakt. Zapewnienie tego kontaktu to jedna z najważniejszych zalet kółek przed-

miotowych, ważniejsza nawet niż możliwość przekazania uczniom dodatkowych wiadomości czy umiejętności. Często uczniowie, którzy spotkali się na kółku, później wspólnie rozwijają swoje zainteresowania już bez pomocy nauczyciela.

**spotkanie rówieśników o podobnych zainteresowaniach
to najważniejsza rola kółka**

Kółko pomaga także nauczycielowi w rozpoznaniu zdolności i zainteresowań swoich uczniów – zdolne dziecko najlepiej bowiem rozpoznać podczas pracy. Jest to dużo skuteczniejsze niż stosowanie testów, które badają tylko predyspozycje.

ROZDZIAŁ 2

Ciekawość to nie wszystko, trzeba jeszcze popracować – jak mądrze motywować dzieci do pracy nad rozwojem zainteresowań

łowcy nagród

Na pytanie: „co zaproponować zdolnemu uczniowi?” najczęściej pada odpowiedź: „udział w konkursie lub olimpiadzie”. I rzeczywiście – na pierwszy rzut oka to bardzo dobre rozwiązanie. Po pierwsze – mobilizuje. Terminy kolejnych etapów wyznaczają rytm pracy. Wiadomo, na kiedy trzeba umieć, i wiadomo, czego trzeba się nauczyć. Po drugie – szybko można zobaczyć rezultaty pracy. Po trzecie – można się zmierzyć z innymi. Konkurs przecież nie tylko sprawdza wiedzę, ale pozwala też ustalić, kto wie więcej, a to dla wielu uczniów ma olbrzymie znaczenie.

Warto jednak pamiętać, że zachęcanie do pracy przez rywalizację ma swoje złe strony. Przede wszystkim istnieje ryzyko, że emocje związane z możliwością prześcignięcia innych i potwierdzenia własnej wyższości staną się dla uczniów ważniejsze niż sam przedmiot zmagania.

zachęcanie do pracy przez rywalizację ma też złe strony

Wielu uczniów chętnie startuje w najrozmaitszych konkursach tylko dlatego, że przyjemność sprawia im współzawodnictwo. Nie ma więc dla nich większego znaczenia, czy będzie to ogólnopolski konkurs historyczny czy powiatowy turniej wiedzy pożarniczej. Takie nastawienie jest szczególnie częste wśród osób bardzo sprawnych intelektualnie. Samo uczenie się jest dla nich na tyle łatwe, że nie przynosi dużej satysfakcji – potrzeba im więc dodatkowych bodźców i sygnałów, że świetnie im idzie. W rezultacie start w konkursie nie jest dla nich okazją do zdobycia nowej wiedzy, tylko przeciwnie – nowa wiedza jest im potrzebna, żeby wygrywać konkursy.

**konkurs powinien być okazją do zdobycia nowej wiedzy,
a nie wiedza okazją do wygrania konkursu**

Przyczyną tego stanu rzeczy jest nie tylko naturalna skłonność do rywalizacji. Dzieje się tak również dlatego, że większość konkursów (zwłaszcza tych przeznaczonych dla najmłodszych uczniów) jest organizowana z myślą o sprawdzeniu szkolnej wiedzy, a nie o zainteresowaniu uczestników nowym zagadnieniem. Skoro więc zadania konkursowe nie stawiają przed uczestnikami wymagań wyższych lub chociażby innych niż wymagania szkolne, to trudno się dziwić, że z czasem uwaga uczniów skupia się na nagrodach i wyróżnieniach, a nie na pracy, która powinna je poprzedzać.

Zdolny ≠ olimpijczyk

Inny problem związany z nadmiernym naciskiem na konkursy pojawia się przy wszelkiego rodzaju „wylawianiu talentów”. Najłatwiej zauważyć młodych ludzi, którzy odnieśli tego rodzaju sukces, dlatego dla niektórych nauczycieli uczeń zdolny to po prostu olimpijczyk. Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana.

Z jednej strony, na wyniki w konkursie wpływ mają rozmaite czynniki zewnętrzne: warunki domowe, dodatkowe zajęcia organizowane przez rodziców, a także nastrój egzaminujących i egzaminowanych, odporność uczniów na stres i zdolność do działania pod presją czasu.

Z drugiej – istnieje niezbyt liczna, ale ważna grupa uczniów, którzy swoje autentyczne i rozległe zainteresowania rozwijają z dala od konkursowych zmagania. Niektórzy po prostu nie lubią rywalizacji. Ba, są nawet tacy, którzy nie przepadają za wygrywaniem. Przyczyny są bardzo różne – dla jednych stres związany z publiczną wypowiedzią lub pisaniem testu na czas jest zbyt dużym obciążeniem. Inni, zakopani po uszy we własnych lekturach czy badaniach, uważają uczenie się zadanych tematów za stratę czasu. Jeszcze inni są tak nieśmiali i niepewni własnych możliwości, że do głowy im nie przyjdzie, że mogliby z kimkolwiek rywalizować.

nie każdy zdolny lubi konkursy

Niezależnie od tego, co jest powodem niechęci do konkursowych zmagania, trzeba pamiętać, że nie musi ona oznaczać braku uzdolnień i zapału do pracy.

Między łatwym sukcesem a pouczającą porażką

Z nastawieniem na sukces wiąże się jeszcze jedno poważne niebezpieczeństwo. Bardzo zdolni młodzi ludzie, którzy przyzwyczaili się do wygrywania, zanim jeszcze na serio zdążyli się czymś zainteresować, mogą uznać odnośnienie sukcesów za nieodłączny element, a nawet warunek rozwoju. Skutkuje to, zwłaszcza w późniejszym okresie, wybieraniem raczej zadań łatwiejszych, ale gwarantujących powodzenie, niż trudnych i ciekawych, ale niosących ze sobą ryzyko porażki. Bardzo trudno jest im, już jako dorosłym, zaakceptować fakt, że niepowodzenie z natury rzeczy towarzyszy wszelkim poważnym przedsięwzięciom, a kroczenie od sukcesu do sukcesu oznacza zazwyczaj, że prawdziwe problemy omijamy szerokim łukiem.

Tymczasem historia nauki – gdy przyjrzeć się jej z bliska – to historia porażek i odkryć przychodzących po wielu nieudanych eksperymentach. Michael Faraday pisał, że „w przypadkach najszcześniejszych ledwie dziesiąta część pomysłów, które przeszły przez głowę badacza, nie została stłumiona [...] przez jego [...] ocenę krytyczną i [...] wyniki badań”. Paul Ehrlich, wynalazca salwarсанu – leku, który ocalił tysiące ludzi – trafił recepturę znalazł dopiero po 605 błędnych próbach!

**jeśli kroczymy od sukcesu do sukcesu,
to najprawdopodobniej prawdziwe problemy
omijamy szerokim łukiem**

Nastawieniu na sukces sprzyja fakt, że zwycięstwa uczniów w konkursowej czy olimpijskiej rywalizacji są dla

szkoły bardzo cenne. Pozwalają poprawić notowania w rankingach, stanowią żywy dowód zaangażowania nauczycieli i są zachętą do pracy dla rówieśników. To prawda. Rzecz w tym, żeby właściwie wyważyć proporcje między korzyściami, które sukcesy konkursowe przynoszą szkole, a tym, co dobre dla ucznia.

Nie chodzi przecież o to, żeby w konkursach nie startować, trzeba jednak umieć wskazać uczniom te najbardziej wartościowe, które rozbudzą w nich pasję i skłonią do pracy, a nie zamienią w łowców nagród.

Konkurs konkursowi nierówny

Jakie więc są te dobre konkursy? Przede wszystkim te, które wymagają od uczniów umiejętności rozumowania, analizy tekstu źródłowego, przeprowadzania doświadczeń – różnych form samodzielnej aktywności, a nie tylko przyswojenia i odtworzenia wiadomości. Jeśli zastosujemy to kryterium, okaże się, że pozostanie nam nieduża, ale bardzo dobra grupa konkursów na czele z olimpiadami przedmiotowymi.

Warto jednak wiedzieć, że samodzielna praca w wyznaczonym miejscu i czasie nie jest jedyną możliwą formą zawodów. W wielu dziedzinach organizowane są konkursy polegające na przygotowaniu pracy – teoretycznej, interpretacyjnej czy doświadczałnej. Uczniowie pracują sami lub w grupie, zadanie muszą wykonać w określonym czasie, ale bez presji zegara i nadzoru komisji. Prawdę mówiąc, ich działania bardziej niż zmagania w typowej olimpiadzie przypominają prawdziwą

pracę naukową. Bardzo wysoki poziom mają na przykład konkurs prac matematycznych organizowany przez miesięcznik „Delta”, konkurs *First Step to Nobel Prize in Physics* (<http://www.ifpan.edu.pl/firststep/>) czy konkursy na pracę z historii organizowane przez Ośrodek KARTA.

nie każdy konkurs to praca w wyznaczonym miejscu i czasie pod okiem komisji

Dla autorów najlepszych tego typu prac organizowany jest Konkurs Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej (szczegóły na stronie www.fundusz.org). Od kilkunastu lat zwycięzcy polskich eliminacji reprezentują nasz kraj na finale europejskim – i zawsze przywożą medale. Konkurs ten jest równie prestiżowy, jak olimpiady międzynarodowe.

Na uwagę zasługują także zawody drużynowe. Prócz zdobywania wiedzy pozwalają uczyć się współpracy, co wielu zdolnym uczniom jest bardzo potrzebne. Przykładem może być Turniej Młodych Fizyków (<http://ptf.fuw.edu.pl/tmf.html>). Zawodnicy startujący w kilkuosobowych drużynach mają najpierw kilka miesięcy na rozwiązanie zadań doświadczalnych. W dniu zawodów kapitan jednej z drużyn „wyzywa na pojedynek” przeciwników, wskazując im jedno z zadań turniejowych. Przedstawiciel przeciwnej drużyny referuje rozwiązanie zadania, wyzywający zaś wskazuje wszelkie możliwe usterki i luki. Wreszcie przedstawiciel trzeciej drużyny recenzuje oba wystąpienia. Następnie drużyny zamieniają się rolami. Jurorzy oceniają wszystkie wystąpienia. Turniej

ma charakter międzynarodowy – zwycięzcy polskich eliminacji reprezentują nasz kraj na światowym finale.

Te mniej typowe konkursy pozwalają kształcić bardzo ważne umiejętności, takie jak samodzielne znajdowanie tematu badań, wspólna długofalowa praca nad większym zagadnieniem, argumentacja i publiczne przedstawianie swoich racji. Mogą się spodobać także uczniom stroniącym od typowych olimpiad.

Na koniec wspomnijmy o – nielicznych wprowadzie – konkursach... bez rywalizacji. Brzmi to jak oksymoron, jednak na przykład redakcja „Deltę” prowadzi konkursy trwające już kilkadziesiąt lat, do których można dołączyć w każdej chwili. Uczestnicy rozwiązują zadania w domu i przesyłają je do redakcji. Każdy w swoim tempie zbiera punkty i może zdobyć tytuł „Członka Klubu”, a później „Weterana”.

Żeby im się chciało chcieć

Skoro sukces w konkursie nie powinien być głównym źródłem motywacji, jak można inaczej pobudzać młodych ludzi do rozwijania zainteresowań? Mówiliśmy już o tym, że podstawowym zadaniem rodzica i nauczyciela jest rozbudzanie ciekawości. Czasem jednak to nie wystarczy – uczeń kocha swoją dziedzinę i chętnie zabierze się do pracy, tyle że „od jutra”. Wówczas trzeba delikatnie zachęcać do systematyczności.

Jedną z metod jest podsuwanie książek, zadań, problemów, tematów prac badawczych. Gdy uczeń wie, że zapytamy go później o efekty pracy, będzie się starał

potraktować zadanie nie tylko jako ciekawe, ale także jako ważne i wymagające zaangażowania. Trzeba oczywiście wziąć pod uwagę osobowość ucznia. Jeden nie przejmie się delikatną sugestią i będzie trzeba wprost zapytać, czy przeczytał już proponowaną książkę albo rozwiązał zadania. Innemu tego rodzaju wypowiedzi będą się kojarzyć z przymusem i spowodują efekt odwrotny do zamierzonego. Większe możliwości mają tutaj rodzice – jeśli tylko w domu panuje dobra atmosfera, dziecko nie odbierze pytania „Co teraz czytasz?” jako „odpytywania” czy chęci wywierania nacisku, ale potraktuje je jako element zwykłej rodzinnej rozmowy. Rodzice nie powinni ingerować w lektury dziecka – z wyjątkiem pozycji wyraźnie niewskazanych w danym wieku – ale zawsze mogą zaproponować coś, co sami uważają za lepsze.

Jeszcze lepiej, gdy uczeń zobowiąże się do terminowego wykonania jakiejś pracy nie wobec nauczyciela albo rodziców, ale wobec rówieśników. Zaproponujmy, że w określonym terminie poświęcimy lekcję (albo jej część – na przykład tę zwykle przeznaczoną na odpowiedzi ustne), aby zainteresowany przedmiotem uczeń mógł opowiedzieć o swoich badaniach. Wówczas nasz zdolny podopieczny postara się nie zawieść kolegów, którym może po pierwsze opowiedzieć coś ciekawego, a po drugie „wybawić” ich od zwykłej lekcji.

Prócz lekcji, których rzecz jasna nie możemy poświęcić zbyt wiele, jest mnóstwo innych okazji do tego typu wystąpień – tym więcej, im więcej się w szkole dzieje. Wycieczka to okazja do wykorzystania wiedzy zapalnego klasowego historyka czy geologa. Przygotowując

się do roli przewodnika, musi nie tylko wykonać sporą pracę, ale jeszcze zrobić to terminowo. Podobnie, gdy ma wystąpić na szkolnym festiwalu nauki. Do prezentacji i przygotowań warto zaangażować nie tylko zdolnych. Gdy zainteresowany uczeń kieruje pracą grupy, ma okazję przekazać swoją pasję kolegom. Musimy tylko pilnować, aby nie wykonywał za nich całej pracy.

najlepiej, gdy do systematycznej pracy uczeń zobowiąże się wobec rówieśników

Gdy uczeń ma duże problemy z występowaniem przed klasą, a to się przecież zdarza zdolnym, ale nieśmiałym osobom, może urządzić wystawę czy napisać artykuł do szkolnej gazetki. W przypadku małych dzieci podobną rolę może odegrać np. przygotowanie albumu o dinozaurach w prezencie dla babci. Urodziny babci są określonego dnia i zadania nie można odwlekać.

Doskonałą formą wspierania systematyczności są także zajęcia pozalekcyjne. Choć nie ma tu rywalizacji ani ocen, każdy stara się przygotować na kolejne zajęcia. W ten sposób praca przyjmuje określony rytm.

Bardzo pomocna jest także metoda projektu, czyli samodzielna praca grupy uczniów nad problemem. To doskonały sposób na kształcenie nawyku systematycznej pracy bez ciągłego nadzoru, a także nauka pracy zespołowej, odpowiedzialności i dobrego podziału zadań. Obecnie metodę tę obowiązkowo stosuje się w gimnazjum, mamy jednak nadzieję, że nauczyciele będą korzystać z niej nie tylko w minimalnym wymiarze zalecanym przez przepisy.

Najważniejszy jest rozpęd

W miarę jak uczeń rozwija swoje zainteresowania, staje się coraz bardziej samodzielny i tylko od czasu do czasu potrzebuje naszej zachęty. Gdy bowiem dociekliwy umysł znajdzie odpowiedź na jedno nurtujące go pytanie, natychmiast staje przed kilkunastoma nowymi. Doskonale widać to, kiedy rozmawiamy ze specjalistami, świetnie znającymi swoją dziedzinę – zazwyczaj to właśnie oni potrafią wskazać najwięcej nierozwiązanych problemów i znaków zapytania. Dlatego ten, kto raz na dobre wciągnie się w daną dziedzinę, sam sobie będzie dostarczał nowych pytań i ciekawych zagadnień.

każda odpowiedź podsuwa kolejne pytania

Raz jeszcze wracamy więc do tego, jak ważna jest umiejętność zadawania pytań i znajdowania problemów. Trzeba przy tym pamiętać, że samodzielnie wyszukany problem, sprzeczność w rozumowaniu czy luka w dowodzie są dla młodego człowieka stokroć cenniejsze niż najciekawsze pytanie wyczytane w podręczniku. Znalezienie odpowiedzi czy sformułowanie własnego rozwiązania staje się dla niego palącą potrzebą. Wszyscy znamy z nauczycielskiej praktyki uczniów, którzy tak właśnie traktują problemy z ukochanej dziedziny. Stąd biorą się nieprzespane noce spędzone na wertowaniu podręczników, długie godziny w pracowni nad ciągle niewychodzącym jak trzeba doświadczeniem czy dyskusje po świt, kiedy tylko uda się znaleźć rozmówcę zainteresowanego tematem.

Zwykle jesteśmy skłonni sądzić, że z czymś takim trzeba się urodzić – ale to nieprawda. Entuzjazm – o różnym natężeniu – można wzbudzić w każdym uczniu, dając mu możliwość odkrycia jakiegoś problemu „na własną rękę”. Doskonalić można także umiejętność dostrzegania problemów. Nabywanie wprawy w dociekliwym stawianiu pytań przynosi z czasem coraz więcej satysfakcji. Nie dlatego, że coraz łatwiej jest je stawiać, ale dlatego że można to robić w coraz trudniejszych sytuacjach.

**entuzjazm można wzbudzić w każdym uczniu,
pozwalając mu odkryć problem na własną rękę**

Idąc tropem „własnych” pytań, młody człowiek musi często samodzielnie szukać rozwiązań. Najważniejsze jest, że to do niego należy inicjatywa. Sam zdobywa informacje, sam ocenia, czy w pełni odpowiadają na nurtujące go pytanie, wreszcie sam musi zdecydować, czego jeszcze powinien się dowiedzieć lub kogo zapytać, by zrozumieć skomplikowaną teorię znaną np. w podręczniku akademickim.

Oczywiście do samodzielności w myśleniu i poznawaniu trzeba, jak do samodzielności w ogóle, dochodzić stopniowo. W miarę jak uczenie się i dowiadывanie coraz bardziej zależy od własnej inicjatywy ucznia, a coraz mniej jest kwestią obowiązku i przymusu, młody człowiek odczuwa ze zdobywania wiedzy rosnącą przyjemność.

Samodzielność, zwłaszcza jeśli dotyczy trudnych przedsięwzięć, jest źródłem radości i dumy. Dzień, w którym kandydat na pilota po raz pierwszy przejmuje stery, jest dla niego z pewnością niezapomniany, a emocje, które

temu towarzyszą, stanowią najlepszą nagrodę za trudy i najskuteczniejszą zachętę do dalszej pracy. Podobnie czuje się młody matematyk samodzielnie przeprowadzający trudny dowód czy młody literaturoznawca przedstawiający własną interpretację skomplikowanego wiersza.

Przed wszystkim powinniśmy się zatem skupić na podsuwaniu uczniom coraz trudniejszych zadań i wspieraniu ich w zdobywaniu samodzielności.

Urok nieprzewidywalnego

Ostatnio wiele się mówi o tym, że szczególnie uzdolnieni należą do grupy uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Takie podejście ma swoje zalety – przede wszystkim zwraca uwagę na fakt, że ze zdolnymi trzeba i warto dodatkowo pracować. Jednak mechaniczne wrzucanie ich do wspólnego worka z osobami mającymi rozmaite deficyty czy trudności w nauce niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwa. Najważniejsze z nich wiążą się z planowaniem pracy. W przypadku uczniów z problemami szkolnymi dość łatwo ustalić cel, do którego dążymy – zawsze chodzi nam przecież o zmniejszenie różnicy między ich umiejętnościami a średnią. Jeśli natomiast mamy do czynienia z kimś, kto przekracza normę, to z natury rzeczy trudno nam przewidzieć jego rozwój, a co za tym idzie – zaplanować kolejne osiągnięcia.

rozwoju zdolnego ucznia nie da się zaplanować

Młody człowiek rzadko rozwija się liniowo, nieprzerwanie zwiększając swoje możliwości. Zbyt wiele czynników

składa się na jego dojrzewanie. Sam rozwój zdolności intelektualnych jest bardzo nieregularny, ma swoje „przyspieszenia” i „wyhamowania”, a czasem momenty zupełnego „zastoju”. Jedne i drugie są bardzo potrzebne – pozorny zastój jest często czasem ugruntowywania zdobytych umiejętności czy elementem ożywczej dla umysłu „trójpółki”.

Dodatkowo w grę wchodzi takie czynniki, jak zdrowie, emocje, relacje ze środowiskiem i wszystkie te sprawy, o których znaczeniu bardzo często zapominamy. Oczekiwanie, że po pierwszym ważnym sukcesie kolejne będą następować regularnie i nieprzerwanie, jest dla młodych ludzi naturalne. My jednak powinniśmy mieć świadomość, że marsz do przodu rzadko odbywa się po linii prostej. Powodów jest tysiąc, poczynając od poważnej choroby, na równie poważnym zakochaniu skończywszy. Bywa, że (zwłaszcza w tym drugim przypadku) ciężko nam ukryć rozczarowanie. Przecież zwycięstwo w olimpiadzie było na wyciągnięcie ręki, a tymczasem nasz najzdolniejszy matematyk nagle myślami odpłynął gdzie indziej. Pamiętajmy jednak, że ma do tego prawo.

zdolny też ma prawo się zakochać

Okres dorastania jest z natury rzeczy okresem prób i błędów, czasem gdy świadomość tego, co ważne, dopiero się kształtuje, gdy nieoczekiwanie zmieniają się zainteresowania, a dużą rolę we wszystkich działaniach odgrywają emocje. Tymczasem właśnie najzdolniejsi są wtedy zmuszani są do przyjęcia „dorosłych” zasad organizacji

pracy – planowania rozwoju, sztywnego dostosowywania zadań do założonych celów.

Bezsprzecznie warto uczyć pracowitości i wytrwałości, ale nie można oczekiwać, że uczeń niczym medalowy zawodnik będzie regularnie wygrywał zawody i bił kolejne rekordy. Nie można też oczekiwać od szesnasto- czy siedemnastolatka, że pozostanie wierny swoim pasjom sprzed roku czy dwóch. Już sama ciekawość sprawia, że bardzo łatwo jest porzucić ukochaną w gimnazjum geografię na rzecz fizyki, na której trop zaprowadziła nas geologia.

W gruncie rzeczy, zdolność przenoszenia uwagi i zainteresowania na pokrewne dziedziny jest miernikiem intelektualnej otwartości. Nie należy więc przywiązywać się zbyt mocno do własnych planów związanych z dziećmi. Jeśli rzeczywiście mamy im towarzyszyć w rozwoju, a nie planować za nie ich przyszłego życia, musimy się nauczyć stać o krok z tyłu i akceptować ich rozsądne wybory.

ROZDZIAŁ 3

Zdrowo zaniedbaj swoje dziecko – jak nie przesadzić ze stymulacją, czyli o straconym dzieciństwie

W centrum uwagi

„Dzieci i ryby głosu nie mają” – to popularne jeszcze do niedawna powiedzenie słyszymy dziś coraz rzadziej, i nie bez przyczyny. Miejsce dziecka w rodzinie i w całym świecie dorosłych w ostatnich pięćdziesięciu latach wyraźnie się zmieniło. Kiedyś czas dorastania i dojrzewania stanowił swego rodzaju poczekalnię, w której młodzi ludzie uczyli się dorosłych ról życiowych, mając świadomość, że prawdziwy świat jest dla nich jeszcze zamknięty, a dokonywane wybory i popełniane błędy są w pewnym sensie rodzajem próby. Dziś od najwcześniejszych chwil życia wszystko, co dotyczy dziecka, traktowane jest przez dorosłych ze śmiertelną powagą.

Wiele czynników ma na to wpływ, począwszy od liczby dzieci w rodzinie, aż po coraz szybsze tempo zmian technologicznych, sprawiające, że prawdziwym specjalistą od multimedialnych i elektronicznych nowinek jest w domu zwykle najmłodszy. Rzecz jasna wciąż jeszcze wiele dzieci otrzymuje od dorosłych znacznie mniej wsparcia i troski,

niż tego potrzebuje, jednak główna tendencja jest wyraźna – dziecko pozostaje w centrum uwagi. Co to oznacza? Nie tylko więcej dbałości o zdrowie, bezpieczeństwo i edukację, ale także przykładanie przesadnie dużej wagi do potrzeb i opinii najmłodszych. Szczególnie kiedy dotyczą największej troski dorosłych – przyszłości.

Nasza najlepsza inwestycja

Doskonale wiemy już, że kluczem do powodzenia w dorosłości jest edukacja. I że aby właściwie przygotować dzieci do zmagania z ciągle zmieniającą się rzeczywistością, musimy im zapewnić możliwie wszechstronne wykształcenie. Innymi słowy – stworzyć warunki do rozwoju. Czasem napędza nas do działania ambicja, chęć zapewnienia dziecku wszystkiego, czego sami nie mogliśmy zdobyć, a czasem bezradność, bo przecież nie bardzo potrafimy sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał świat, w którym przyjdzie żyć naszym dzieciom.

Uczymy więc dzieci trochę „na wyrost” i często ogromnym kosztem. A one wiedzą – nawet jeśli nikt nie mówi im tego wprost – jak bardzo ważna w oczach rodziców jest ich przyszłość i że w zasadzie cała nauka i dorastanie są czymś w rodzaju potężnej rodzinnej inwestycji. Ciężar tej wiedzy bywa dla młodych ludzi trudny do udźwignięcia.

Nie mam czasu na myślenie

Odpowiedzią na ogromne ambicje i plany rodziców związane z edukacją jest bardzo bogaty rynek zajęć

pozaszkolnych dla dzieci i młodzieży. Jest w czym wybierać, zwłaszcza w większych miastach: kursy językowe, pracownie komputerowe i modelarskie, zajęcia plastyczne, lekcje tenisa, baletu itd. Dość często zajęcia dodatkowe są organizowane przez szkoły i przedszkola, także publiczne. To bardzo dobrze, bo są one zwykle dostępne bezpłatnie lub za stosunkowo niewielką opłatą, a poza tym oszczędzają dzieciom i rodzicom uciążliwych dojazdów. W dodatku odbywają się w znanym miejscu i środowisku, co dla uczniów mających problemy z nawiązywaniem kontaktów ma duże znaczenie.

Prócz nich działa ogromny segment korepetycji i wszelkiego rodzaju zajęć wspomagających. My chcemy się jednak skupić na tych zajęciach, które rodzice wybierają dla dzieci w trosce o ich wszechstronny rozwój, odkrycie talentów i uzdolnień oraz wreszcie – wypełnienie wolnego czasu najmłodszych w sposób przyjemny i pożyteczny. Zasadniczo taka troska jest jak najbardziej wskazana.

Starsze pokolenie pamięta przecież dobrze dzieciństwo spędzone na podwórku pod blokiem, gdy większość ła-two dziś dostępnych sposobów rozwijania zainteresowań i zdolności była wyłącznie przedmiotem marzeń. Nic więc dziwnego, że po latach wahadło wychyliło się w drugą stronę. Nieograniczone możliwości wspierania rozwoju dziecka wraz z przekonaniem o ogromnym znaczeniu wykształcenia sprawiają, że rodzice, zwłaszcza zamożniejsi, często tracą umiar. Tygodniowy rozkład zajęć niektórych ośmio-, dziewięciolatków przypomina kalendarz prezesa dużej firmy – trudno znaleźć godzinę wolnego między

szkołą, dodatkowym angielskim, pływaniem, kursem fotografowania i lekcją gry na gitarze. To przypadki skrajne, ale faktem jest, że dla znacznej części dzieci zajęcia dodatkowe bywają raczej obciążeniem niż wsparciem.

Dotyczy to zwłaszcza młodszych, którym trudniej zaprotestować. „Przecież sam chciałem”, usprawiedliwiają się w takich razach rodzice. Bardzo możliwe – dzieci chętnie próbują rozmaitych nowości. Jednym z czynników jest presja grupy – bo „wszyscy w klasie” chodzą na dodatkowe zajęcia. Ale większość wczesnych fascynacji to po prostu charakterystyczny dla wieku słomiany zapach – po kilku lekcjach hiszpańskiego czy szermierki młody człowiek dochodzi do wniosku, że czas spróbować czegoś innego. A właściwie dochodziłby, gdyby nie silne przekonanie całej rodziny (które dziecko zwykle bardzo dobrze wyczuwa), że nie chodzi o dziecięce rozrywki, tylko o poważną inwestycję.

nadmiar zajęć to obciążenie, a nie wsparcie

Dzieci posłusznie korzystają więc ze stwarzanych im możliwości, ale w tym bogactwie szans powoli zatracają się naturalny entuzjazm, ciekawość i głód wiedzy. Wszystko, czego się uczą, jest nie tylko dostępne (i opłacone), ale też słuszne, rozsądne i zaplanowane. Nic więc dziwnego, że nie sprawia przyjemności, nie ma uroku samodzielnie odkrytej ścieżki. A przede wszystkim nie pozostawia miejsca w na to, co dla zdolnych dzieci najważniejsze – własną inwencję.

Bogată ofertę zajęć powinniśmy więc traktować jak różnorodne menu w restauracji. Daje ono duże możliwości

wyboru, ale zjedzenie wszystkich dań skończyłoby się niestrawnością. W edukacji niestrawności nie odczuwamy tak mocno, ale jest ona nie mniej szkodliwa.

**duży wybór zajęć jest jak menu w restauracji –
trzeba wybierać**

„W czasie deszczu dzieci się nudzą”

Wszyscy znamy tę piosenkę i wiemy, że nudzące się dzieci bywają uciążliwe i niebezpieczne, ale także pomysłowe. Każde dziecko, a zwłaszcza zdolne, musi się czasem ponudzić. Nuda jest rodzajem próżni uruchamiającej ciekawość. Człowiek, który od czasu od czasu się nudzi, znacznie bardziej docenia uroki pracy niż ten, którego dzień od świtu do nocy wypełniony jest zajęciami. Poza tym nicnierobienie jest dla umysłu rodzajem niezbędnego jałowego biegu – pozwala na moment rozproszyć uwagę i zapuścić się myślami na tereny nieznanne i nieodkryte. Nudzenie się jest czasem przykrywką dla bardzo intensywnej pracy umysłowej, gdy dziecko zamiast pilnie rozwiązywać zadanie domowe, buja myślami w obłokach, żeby znaleźć tam problem ciekawszy od tego w zeszycie. A przede wszystkim nuda zmusza do wymyślenia sobie zajęcia.

także zdolne dziecko musi się czasem ponudzić

Oczywiście nie każde dziecko dobrze sobie radzi z nudą. W gruncie rzeczy tylko te najzdolniejsze potrafią samodzielnie zagospodarować niemal każdą ilość wolnego czasu, ale też w ich przypadku warto zwrócić szczegól-

ną uwagę na sposób, w który to robią, bo pomysłowość najmłodszych bywa niebezpieczna.

Wiedza o tym, jak dziecko wykorzystuje wolny czas – bez podpowiedzi i pomocy dorosłych – jest bardzo ważna dla rodziców i nauczycieli. Podpatrując, jak nasi podopieczni się nudzą, najłatwiej dostrzeżemy, jakiego rodzaju wsparcia im trzeba.

Zdarza się, że rzeczywiście potrzebują wskazania, czym warto się zainteresować. Czasem wyraźnie pociąga ich eksperymentowanie i z radością oddają się sprawdzaniu samodzielnie postawionych hipotez (czy pieniądz pływa?). Gdy ich żywiołem jest fantazja, najchętniej będą spędzać czas, układając wiersze albo malując. Warto pozwolić dziecku, by samo pokazało, co najbardziej je ciekawi i czym najchętniej by się zajęło, i dopiero wtedy coś podpowiedzieć lub doradzić.

widząc, jaką aktywność dziecko wybiera samodzielnie, rozpoznamy jego zainteresowania i zdolności

Trzeba też, zwłaszcza najmłodszym, dać poczucie swobody, prawo do dziecięcej niefrasobliwości przy zmianie zainteresowań. Niech wybierając kółko pozalekcyjne, nie planują jeszcze (a my z nimi) przyszłej kariery, niech kieruje nimi ciekawość, czasem kapryśna, ale zawsze prowadząca do wiedzy.

Musimy także zadbać, aby po wyborze zajęć pozostało dziecku zwyczajnie trochę wolnego czasu. Nawet jeśli jest szczerze zainteresowane judo, historią, teatrem i lubi się uczyć języków obcych, po prostu nie może uczyć się wszystkiego. Powinniśmy więc przed

rozpoczęciem roku szkolnego porozmawiać o tym z dzieckiem, wypisać interesujące zajęcia i pomóc w wyborze najatrakcyjniejszych. Tylko w wyjątkowych przypadkach możemy coś narzucić – np. basen dla dziecka, które ma problemy z kręgosłupem. Nienaruszalnym założeniem powinno być przy tym pozostawienie całkowicie wolnych popołudni dwa razy w szkolnym tygodniu pracy.

Rolą rodziców i nauczycieli jest raczej rozsądne ograniczanie pomysłów dziecka na nowe zajęcia niż ich rozbudzanie. Inaczej jego rozwój zacznie przypominać pracę robotnika ze starego dowcipu, który tak szybko biegał z taczkami, że nie miał czasu na załadowanie ani rozładowanie cegieł.

rolą rodziców jest rozsądne ograniczanie liczby zajęć

Zrób to sam

W trosce o wszechstronny rozwój dzieci bardzo często kierujemy się przekonaniem, że do naszych obowiązków należy dostarczenie im wszystkiego, czego tylko mogą potrzebować. Tymczasem samodzielność jest cechą niezwykle ważną i pręcej czy później niezbędną w życiu. Jeśli nie będziemy jej kształcić od najmłodszych lat, w starszym wieku może już być za późno. Nie dotyczy to zresztą tylko sfery intelektualnej. Coraz więcej nadopieczonych rodziców boi się wysłać dziesięciolatka do sklepu pod blokiem albo poprosić, żeby wyniósł śmieci. Rzeczywiście, dziecko, które nigdzie samo nie wychodzi, unika wielu niebezpieczeństw. Równie dobrze można

jednak żądać, aby całkowicie zakazać ruchu samochodów, bo bez nich nie byłoby wypadków.

Warto zaczynać od rzeczy drobnych. Najpierw pozwalamy pójść do koleżanki z sąsiedniego bloku, a dopiero kilka lat później – pojechać do innego miasta. Podobnie można postępować w przypadku rozwoju uzdolnień. Najpierw sami kupujemy dziecku książki na różne tematy. Później razem idziemy do księgarni i wspólnie wybieramy interesujące pozycje. Wreszcie dajemy nastolatkowi w prezencie bon do księgarni, by sam zdecydował, na co ma ochotę. Analogicznie postąpimy przy wyborze zajęć dodatkowych.

Także szkoła może i powinna rozwijać samodzielność. Jeśli pierwszaki całkiem same zaprojektują gazetkę ścienną, może nie będzie ona tak piękna, jak stworzona pod okiem pani, ale dzieci nauczą się więcej. Nauczyciel prowadzący w liceum kółko chemiczne nie musi przygotowywać wszystkich doświadczeń. Będzie znacznie lepiej (a nie tylko wygodniej!), jeśli stopniowo coraz większą rolę przejmą uczniowie. Jeśli wychodzi im to nieźle, można niezobowiązująco zasugerować, że przydałby się nam ktoś do pomocy przy prowadzeniu kółka dla gimnazjalistów.

Uczniowie mogą także przejąć wiele obowiązków organizacyjnych, na przykład samodzielnie wyszukać informacje potrzebne do zorganizowania wycieczki. Wreszcie starsi mogą zorganizować klub naukowy, w którym dorośli pojawiać się będą tylko jako zaproszeni goście.

Młodzi ludzie nie powinni mieć poczucia, że dorośli wszystko za nich wymyślą, przygotowują i zorganizują, a oni

mogą najwyżej z tego skorzystać. Przeciwnie – powinni mieć autentyczne poczucie odpowiedzialności za własne decyzje i działania. To, co wypracowane samodzielnie, zawsze ma większą wartość. Pokonywanie nawet bardzo przyziemnych trudności wyzwala energię i zapał, wzmacnia poczucie własnej wartości, pozwala też znacznie lepiej poznać się i polubić grupie uczniów, których łączy wspólne przedsięwzięcie. A przy okazji pozwala się na własnej skórze przekonać, ile wysiłku kosztuje zorganizowanie kółka czy wycieczki do centrum nauki. To sprawi, że także zajęcia przygotowane przez dorosłych będą miały w oczach młodych ludzi dużo większą wartość.

młodzi ludzie nie powinni mieć poczucia, że dorośli wszystko za nich wymyślą, przygotują i zorganizują

Jeśli zaś czasem nie uda się zrealizować któregoś z ambitnych zamierzeń, pozwoli im to poznać smak porażki i zrozumieć, że wyzwania zawsze niosą ze sobą ryzyko przegranej.

(Nie) wszystko dla dziecka

Poważnym błędem niektórych rodziców, popełnianym w jak najlepszych intencjach, jest poświęcanie własnych pasji „dla dobra dzieci”. Szczególnie łatwo o to w przypadku dzieci zdolnych, które – jak zwykliśmy myśleć – mogą osiągnąć znacznie więcej niż ich rodzice. Tymczasem najlepszą metodą zaszczepienia w nich pasji jest dawanie im przykładu. Gdy dziecko widzi, że rodzice

dużo czytają, sięganie po książkę będzie dla niego naturalne. Ojciec prowadzący amatorskie obserwacje nieba czy mama zainteresowana malarstwem impresjonistów będą dla dziecka najlepszym przykładem, że na zainteresowania i pasje zawsze powinno być w życiu miejsce – a nierzadko także wiele go nauczą. Jeśli zaś rodzice nie mają czasu pójść do teatru, ich dziecko łatwo nabierze przekonania, że nie dzieje się tam nic ciekawego.

Prawdziwych przyjaciół...

Gdy z całym przekonaniem namawiamy rodziców i nauczycieli do tego, żeby od czasu do czasu spuścili z oka swoich podopiecznych, by ci mogli się trochę ponudzić i działać samodzielnie, nie chcemy pod żadnym pozorem powiedzieć, że wolno ich po prostu zostawić samym sobie. Są takie sytuacje, kiedy żaden dorosły nie powinien zostawiać dziecka samego. Z pewnością należą do nich momenty, gdy młody człowiek przeżywa porażkę czy niepowodzenie. Taki temat może zdziwić w poradniku poświęconym pracy ze zdolnymi. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że takim jak oni porażki nie grożą, i jeśli już czegoś powinniśmy się obawiać, to raczej zawrotu głowy od sukcesów. Nic bardziej mylnego!

porażki nie grożą zdolnym? nic bardziej mylnego!

Po pierwsze, „apetyt rośnie w miarę jedzenia”. Jeśli młody matematyk radzi już sobie z zadaniami z danego zbioru, odkłada go na półkę i sięga po trudniejszy. To bardzo dobrze, bo trudniejsze zadania będą dla niego cie-

kawsze i bardziej rozwijające, jednak prędzej czy później natrafi na problem, którego nie będzie umiał rozwiązać. Inaczej być nie może: są przecież w matematyce zadania, których przez setki lat nie udało się rozwiązać nikomu na świecie. Jednak uczeń, zwłaszcza młodszy, może to uznać za swoją porażkę. Poczucie klęski pojawia się także, gdy nie uda się praca, w którą włożyliśmy dużo wysiłku. Jeśli robot, którego młody człowiek budował przez rok, rozsypie się kilka sekund po uruchomieniu, trudno się dziwić jego frustracji. Trzeba więc pamiętać, że każdy, kto się rozwija, z konieczności musi od czasu do czasu zmierzyć się z porażką.

Po drugie, zdolni uczniowie często startują w konkursach i olimpiadach, które organizowane są na wzór zawodów sportowych. Są tam nieliczni zwycięzcy i liczni przegrani, przy czym także ci drudzy to z reguły zdolni uczniowie – przeciętni w ogóle nie próbują się zmagać. Zwycięzca okazuje się więc lepszy od pokonanego (a różnice punktowe – tak jak w sporcie – często są bardzo niewielkie), choć w grę wchodzi nie tylko wiedza – wyniki zależą bowiem od wielu innych czynników, choćby od samopoczucia.

Lepiej zapobiegać, niż leczyć

O tym, jak uczeń poradzi sobie z porażką – czy to we własnej pracy, czy w konkursie – decyduje w dużej mierze jego wcześniejsze nastawienie. Pogodzenie się z przegraną jest tym trudniejsze, im większy nacisk szkoła, dom, otoczenie kładą na znaczenie rywalizacji i wygrywania.

Wtedy też łatwiej o porażkę. Pamiętamy chyba wszyscy, jakie znaczenie dla sukcesów Adama Małysza miał psycholog, który pomagał zawodnikowi skupić się na samym skoku, a nie na myśli o wyniku zawodów.

Warto więc już zawnoczu pokazywać, że wartość ma nie sukces, ale sama praca – że to ona jest ciekawa i satysfakcjonująca, a jej urok i wyzwanie polegają na tym, że czasami coś się udaje, a czasami nie. Gdy na przykład zachęcamy ucznia do udziału w konkursie recytatorskim, możemy powiedzieć: „Lubi sz recytować wiersze, może chcesz wystąpić?”. W ten sposób pokazujemy, że konkursowe zadanie jest pewnego rodzaju zabawą, w dodatku taką, którą dziecko i tak lubi. Jeśli powiemy: „Jesteś najlepszym recytatorem w szkole, masz szansę wygrać w całym mieście. To będzie wielki sukces dla ciebie i dla nas wszystkich”, na pierwszy plan wysuniemy element rywalizacji i wagę zwycięstwa. Sprawimy, że dziecko poczuje, jak wielkie wiążemy z nim oczekiwania i że w zasadzie nie przewidujemy możliwości porażki. Tymczasem jeśli po prostu zachęcimy je do działania, podpowiadając, w czym jest dobre, zarówno zmniejszymy ryzyko przegranej, jak i złagodzimy jej ewentualne skutki.

Nastawienie na radość z działania, a nie na sukces dotyczy nie tylko konkursów i nie tylko edukacji. Po udanym dniu spędzonym z dzieckiem na nartach możemy powiedzieć: „Świetnie nam się dzisiaj jeździło” czy nawet „Jeździsz coraz lepiej”, ale gdy stwierdzimy: „Dzisiaj przejechaliśmy najdłuższą trasę od początku sezonu”, możemy sprawić, że dziecko zamiast cieszyć się jazdą, będzie próbowało pobić kolejny rekord.

im większy nacisk na rywalizację i wygrywanie, tym łatwiej o porażkę i tym trudniej sobie z nią poradzić

Drugą metodą „uodporniania” na porażki jest swego rodzaju szczepienie. Zdolny młody człowiek powinien jak najwcześniej od czasu do czasu doświadczać niewielkich niepowodzeń, aby przyzwyczaić się do przegrywania. Im bowiem później przychodzi porażka i im dłuższym pasmem sukcesów jest poprzedzona, tym trudniej się z nią pogodzić.

im później przychodzi porażka, tym gorzej

Rzecz jasna, nie proponujemy tutaj celowego uszkodzenia dzieciom i uczniom. Wystarczy jednak zapewnić dziecku trochę samodzielności i nie usuwać przeszkód, zanim jeszcze zdąży je zauważyć, tak aby przeszkody pojawiły się same i aby dziecko – na miarę swoich sił – samo mogło się z nimi zmierzyć. Młody człowiek szybko zrozumie, że – jak mówił Ferdynand Wspaniały – „Życie to nie tylko same przyjemności. Nie zawsze słońce świeci, nie zawsze kot przeleci, nie zawsze są na obiad gości”.

A jeśli się mylimy?

Nastawienie na sukces niesie ze sobą jeszcze jedno bardzo poważne niebezpieczeństwo. Rodzice – co naturalne – chcą widzieć w swym utalentowanym dziecku młodego geniusza. Również nauczycielom zdarza się przeceniać zdolności ucznia, zwłaszcza jeśli nie mają porównania z wieloma innymi zdolnymi dziećmi w tym

samym wieku. Oczekując od dziecka sukcesu, na który nie ma szans, a zwłaszcza sprawiając, że będzie go ono oczekiwać od siebie, możemy mu wyrządzić wielką krzywdę. Przesadnie podkreślając jego wyjątkowość i nakładając na nie zbyt duże oczekiwania, sprawimy, że będzie się nadmiernie koncentrować na sobie i kolejnych osiągnięciach, zamiast oddać się przyjemności, którą czerpie z nauki. Gdy zaś po prostu zadbamy o to, aby dziecko rozwijało swoje zainteresowania i uzdolnienia, nasze starania na pewno się nie zmarnują. Nie każdy jest szczególnie uzdolniony, ale każdy ma jakieś uzdolnienia, które może rozwijać z przyjemnością i korzyścią dla siebie.

Jestem, kiedy mnie potrzebujesz

O porażkach najzdolniejszych mówi się mało lub wcale przede wszystkim dlatego, że nie wiadomo, co właściwie powiedzieć. Jeśli zdolni to ci, którzy odnoszą sukcesy, to porażka automatycznie wypycha ucznia – na chwilę lub na zawsze – poza ich krąg. Niestety bardzo częstą praktyką w naszych szkołach, ale także w domach, jest zbywanie niepowodzeń milczeniem albo zasypywanie przegranego gradem wyrzutów.

Milczymy najczęściej wtedy, kiedy nie zdajemy sobie sprawy, jak wielką wagę młody człowiek przywiązuje do błahej z naszego punktu widzenia porażki. Łatwo o to zwłaszcza w przypadku, gdy praca nie miała charakteru materialnego – każdy zauważy udany rysunek, który zepsuły ostatnie kreski, trudniej zrozumieć, że młody człowiek czuje się przegrany, bo przeprowadzając dowód

matematyczny, popełnił błąd na samym początku, a potem pracował jeszcze wiele dni.

Czasem w takich sytuacjach staramy się pocieszyć dziecko, zwracając uwagę, że porażka nie była tak dotkliwa: „nic się nie stało”, „następnym razem wyjdzie lepiej”. Niestety, choćby to była szczerza prawda, dziecko potraktuje takie słowa nie tylko jako lekceważenie jego starań, ale wręcz jako lekceważenie jego samego.

Przyczyny porażki – zarówno we własnej pracy, jak i w konkursach – mogą być różne: wywołane zbyt dużą pewnością siebie niedbalstwo, złe samopoczucie, wybranie zbyt ambitnego celu, pośpiech czy też po prostu zwykły pech. W każdej z tych sytuacji trzeba sobie z porażką radzić inaczej. W każdej jednak trzeba z dzieckiem, któremu się nie powiodło, przede wszystkim spokojnie i cierpliwie porozmawiać.

Ważne, żeby rozmowa nie miała charakteru rozliczeniowego. Jeśli w pierwszej chwili sami jesteśmy zdenerwowani czy rozżaleni, że nie poszło lepiej, trzeba z rozmową zaczekać. Dopiero kiedy opadną emocje, będziemy mogli wspólnie zastanowić się, co i dlaczego się nie udało, czy można było coś zrobić lepiej, a może w grę wchodziły czynniki, na które nikt z nas nie miał wpływu? Czasem warto w takiej rozmowie przywołać własne rozczarowania i porażki, żeby dać młodemu człowiekowi poczucie, że to, co się zdarzyło, zdarza się także innym.

Na pewno nie wolno robić wyrzutów ani dawać odczuć, że jesteśmy rozczarowani. Młody człowiek i tak czuje, że nas zawiodł – nie wolno jeszcze bardziej go w tym utwierdzać. Nie należy też jednak na siłę prze-

konywać, że nic się nie stało, ani przesadnie umniejszać wagi porażki – dla młodego człowieka jest ona wielka i szczególnie przykra. Lepiej spokojnie podnieść go na duchu i dać mu odczuć, że rozumiemy go i wspieramy.

Taka rozmowa ma znacznie większe szanse powodzenia, jeśli na co dzień nasze relacje z dziećmi i uczniami są dobre i oparte na zaufaniu. Jeśli rzadko z nimi rozmawiamy, to i nam, i im będzie trudno odnaleźć się w takiej sytuacji. Dlatego warto dobre relacje budować od początku, już wtedy, kiedy wszystko idzie świetnie. Można uczniów po udanym konkursie zabrać na lody, żeby przy okazji świętowania porozmawiać o tym, co było dla nich trudne, co wartościowe, a co im się nie podobało. Taki zwyczaj analizowania własnych dokonań, wprowadzony dyskretnie i w miłej atmosferze, może się potem bardzo przydać, kiedy właściwe zrozumienie porażki nabierze naprawdę dużego znaczenia.

**trzeba dać dziecku odczuć,
że rozumiemy je i wspieramy**

Nie ma prostej recepty na to, jak znaleźć kontakt z naszymi dziećmi i nauczyć się z nimi rozmawiać. Z pewnością każdy z nas powinien zaufać własnemu doświadczeniu i intuicji. Bardzo pomaga też zwykła ludzka sympatia i współczucie. Niezależnie od tego, jaki sposób wybieremy, ważne, aby młodzi ludzie mieli poczucie, że przegrywając i popełniając błędy, nie są sami. I choć pozwalamy im na wiele samodzielności i własnej inicjatywy, w trudnych chwilach zawsze mogą na nas liczyć. Na tym właśnie polega „zdrowe zaniedbanie”.

Zabawa z innymi dziećmi

Jeden ze stereotypów dotyczących dzieci zdolnych mówi, że wszystkie mają kłopoty w kontaktach społecznych. Nie jest to prawda – można znaleźć wiele uzdolnionych dzieci i nastolatków doskonale funkcjonujących w swoim środowisku. Jest jednak faktem, że w tej grupie problemy z życiem społecznym zdarzają się stosunkowo często.

Zapobiegać tym kłopotom – zresztą nie tylko w przypadku dzieci zdolnych – trzeba już w wieku przedszkolnym, a decydującą rolę odgrywają tutaj rodzice. Powinni jak najwcześniej dbać o kontakty społeczne dziecka. Zabawa z rówieśnikami jest znacznie ważniejsza niż opanowywanie kolejnych umiejętności poznawczych. Oczywiście nie oznacza to, że mamy ograniczać rozwój dziecka w dziedzinie, którą się pasjonuje. Czytanie książek, rysowanie czy rozwiązywanie łamigłówek jest dla niego po prostu zabawą i nie byłoby sensu jej ograniczać tylko dlatego, że jest ona przy okazji pożyteczna.

Trzeba jednak zwrócić uwagę, aby dziecko nie bawiło się zawsze samo, nawet jeśli ma na to ochotę. Czasem ma tak bogatą wyobraźnię, że kilka pluszaków wystarczy, by całymi popołudniami bawiło się w dom czy odgrywało wymyślone scenki. Niestety, w takiej zabawie dziecko samo decyduje o odczuciach i pragnieniach wszystkich „uczestników”. Jak najwcześniej powinno się więc dowiedzieć, że w świecie realnym jest inaczej. Rodzice muszą pokazać, że zabawa proponowana przez innych również jest ciekawa.

umiejętności społecznych przedszkolaki uczą się przez wspólną zabawę

Dużą pomocą może być posłanie dziecka do przedszkola, gdzie po prostu musi nawiązać kontakt z grupą. Jeśli nie jest to możliwe (choćby dlatego że w przedszkolach ciągle brakuje miejsc), można poszukać zajęć typu przedszkolnego trwających krócej – w prywatnych „klubach przedszkolaka” czy domach kultury. Powinny to być jednak zajęcia, które przynajmniej w części składają się ze swobodnej zabawy w grupie. Angielski, taniec czy plastyka także mogą być atrakcyjne i pożyteczne dla rozwoju dziecka, ale nie pomagają w nauce kontaktów społecznych.

„Każdy z nas musi w życiu przejść
przez to piekło zwane młodością”

Tak mówi w *Szóstej klepce* Małgorzaty Musierowicz doświadczony polonista, profesor Dmuchawiec, dając wyraz mało dziś popularnemu przekonaniu, że młodość to

w gruncie rzeczy trudny okres w życiu człowieka. I nie można się z nim nie zgodzić – zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie, co znaczy być pryszczatym trzynastolatkiem, który na każdym kroku potyka się o własne nogi, a jednocześnie w głębi duszy snuje plany wynalezienia zimnej fuzji, stworzenia szczepionki na raka czy napisania powieści wszechczasów.

Małe dziecko może nie zauważać jeszcze swojej inności – dostrzega tylko jej skutki: „Czemu mi dokucają?”, „Czemu się ze mną nie bawią?”. W okresie dojrzewania młody człowiek zwykle zdaje już sobie z niej sprawę. To bardzo męczące poczucie. Choć pewnie każdy nastolatek zapytany o to, czy chciałby być inny niż wszyscy, zapewniłby, że tak, to w gruncie rzeczy marzeniem młodych ludzi jest być takim jak pozostali. Niezwykłość męczy, a akceptacja i podziw rówieśników są niesłychanie istotne. Z trudem na taką akceptację może liczyć ktoś, kogo zainteresowania i osiągnięcia zupełnie odbiegają od zainteresowań i osiągnięć kolegów z klasy. Stąd częste u najzdolniejszych poczucie osamotnienia, niepewność i nieśmiałość w kontakcie z rówieśnikami, które zresztą bywają mylnie odbierane jako przejaw zarozumiałości.

poczucie inności to duży ciężar dla nastolatka

Dlatego bardzo ważne, aby nauczyciele nie etykietowali ucznia jako „szczególnie zdolnego”. Jeśli mówimy o jego osiągnięciach – a przecież nie przemilczymy na przykład wygranego konkursu – lepiej zwracać uwagę na zainteresowania i wykonaną pracę. Jeśli nauczyciel

stawia ucznia za wzór do naśladowania, a jednocześnie podkreśla jego zdolności, to postępuje nie tylko w sposób szkodliwy, ale i nielogiczny. Zdolności nie można przecież naśladować.

Co ja mam o sobie myśleć?

Jednym z najtrudniejszych wyzwań tego okresu jest problem samooceny. Wielu nauczycieli sądzi, że zdolny uczeń z natury rzeczy powinien mieć o sobie wysokie mniemanie. Często zupełnie błędnie jako dowód, że tak jest, traktuje się próby nawiązania kontaktu i podzielenia się z innymi swoją radością poznania. Uczeń opowiada o czymś, co go naprawdę zainteresowało, używając przy tym terminów, z którymi się zetknął, gdy na ten temat czytał. Jednak otoczenie zauważa tylko, że młody człowiek „przechwala się” i używa przemądrzałego słownictwa. W efekcie nauczyciele czują, że powinni nieco „utrzyć mu nosa”, na przykład podkreślając jego porażki w szkole czy w kontaktach z klasą. Tymczasem samoocena zdolnego ucznia nie zawsze jest wysoka, a jej dalsze obniżanie może mieć fatalne skutki. Dzieje się tak z dwóch przyczyn.

Po pierwsze, zdolni uczniowie patrzą na każdy poczyniony krok nie z perspektywy postępu, którego dokonali, ale tego, jak wiele jeszcze przed nimi. Sprawia to, że często są z siebie niezadowoleni i znajdują we własnej pracy braki i niedociągnięcia. Takie podejście świetnie motywuje do pracy, ale stoi w sprzeczności z pochwałami i zachwytemi, którymi zasypują ich dorośli.

Po drugie, w grupie rówieśników osiągnięcia w nauce zwykle nie wzbudzają uznania. Dla uczniów liczą się osiągnięcia sportowe, siła fizyczna, atrakcyjny wygląd, znajomość muzyki popularnej czy wyników mistrzostw sportowych. Bardzo ważne z punktu widzenia młodego człowieka – a także grupy – są również kontakty społeczne, z którymi wielu zdolnych ma problemy. „Fajni” są ci, którzy znają połowę szkoły, organizują życie towarzyskie i nigdy nie siedzą sami na przerwie. Tak więc pod względem wielu kryteriów młody człowiek wcale nie wyróżnia się *in plus*.

zdolny uczeń na ogół nie ma wysokiej samooceny

Co więcej, zdolny młody człowiek często nie wie, co o sobie myśleć, i popada ze skrajności w skrajność. Jego zmienne zachowania wynikające z niepewności bywają interpretowane albo jako przejaw zarozumiałości, albo fałszywej skromności. Im więcej niepowodzeń i napięć przynoszą kontakty w klasie i poza nią, tym trudniej jest zdolnym odnaleźć swoje miejsce w grupie. A to znowu obniża samoocenę.

Ocena jako informacja

Mądra i taktowna pomoc nauczycieli czy rodziców może tu wiele zmienić. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na sposób oceniania i nagradzania. Ważne, żeby uczniowie (nie tylko zdolni) mieli poczucie, że ocena jest dla nich przede wszystkim informacją, a nie wyrokiem czy nieodwołalną opinią wyższej instancji. Pozwala to unik-

nać wielu problemów – od wyklócania się o punkty na klasówce, przez załamanie pogorszeniem wyników, do spoczęcia na laurach w przypadku bardzo dobrych ocen. W wykształceniu takiego poczucia pomagają stosowanie nie tylko skali od 1 do 6, ale także dłuższych komentarzy i ocen opisowych. Uwaga: „Umiesz rozwiązywać równania, ale czasem piszesz tak niestarannie, że potem mylisz się, przepisując je w kolejnym przekształceniu” albo „Masz trudności z opisaniem mejozy, bo nie zapamiętałeś, jak zbudowane są chromosomy” stanowi konkretną informację i pozwala w przyszłości wyeliminować podobne usterki. Natomiast ocena „4” mówi niewiele poza tym, że jest dobrze, ale jednak nie do końca. Najczęściej dłuższe komentarze stosują poloniści przy ocenie wypracowań. Warto, aby inny nauczyciele przejęli ten dobry zwyczaj.

**jeśli uczniowie traktują ocenę jako informację,
unikamy wielu problemów**

O ile jednak słabi uczniowie chcą po prostu dostać jakąkolwiek pozytywną ocenę, o tyle dla zdolnych problemem bywa wytknięcie nawet najdrobniejszego błędu. Bardzo źle przyjmują słowa krytyki zwłaszcza ci, których dotychczasowa kariera szkolna przyzwyczała do nieustających pochwał. Zadanie, którego nie wykonali perfekcyjnie, jest w ich oczach zadaniem wykonanym źle. W takim przypadku warto poświęcić więcej czasu na rozmowę z uczniem na temat jego pracy i jej oceny. Trzeba pokazać, że konieczność poprawienia czegoś czy zrobienia od nowa nie dyskwalifikuje poprawiającego w walce o miano mistrza. Warto mówić o tym, że niedociągnięcia

są elementem każdej pracy, a czasem większe znaczenie od końcowego wyniku ma wysiłek włożony w jego uzyskanie i to, czego można się po drodze nauczyć.

Najważniejsza jest jednak umiejętność zbudowania wokół kwestii sukcesów, porażek i ocen właściwej atmosfery. Młodzi ludzie powinni mieć świadomość, że najważniejszym źródłem satysfakcji i radości jest sama praca, wykonana tak dobrze, jak to w danej chwili możliwe. Osiągnięcia czy porażki, nagrody albo krytyka są tylko dodatkowym elementem – istotnym jako źródło informacji pomagające w przyszłości uniknąć błędów, ale jednak nie najważniejszym.

**dobrze, gdy źródłem satysfakcji jest sama praca,
a krytyczne uwagi pozwalają ją lepiej wykonać**

Słowem, że są rzeczy ciekawsze i istotniejsze niż to, jak mnie oceniają i jak wypadam na tle innych. Jeśli skutecznie uda nam się odwrócić uwagę uczniów od dręczących ich wątpliwości, z pewnością będzie im łatwiej odzyskać rozchwianą równowagę, a z czasem spojrzeć na siebie krytycznie i z sympatią zarazem.

Ciężkie jest życie prymusa

Kłopoty z własnym obrazem siebie to tylko część problemów wiążących się ze społecznym funkcjonowaniem najzdolniejszych. Problemem są także związane z nimi stereotypy.

Uproszczony, schematyczny obraz drugiego człowieka zwalnia nas z obowiązku uważniejszego przyjrzenia się

jego zachowaniu i usprawiedliwia niechęć do wchodzenia z nim w bliższe relacje. Co więcej, osoba postrzegana przez pryzmat stereotypu często dopasowuje się do narzuconej roli, co sprawia, że porozumienie staje się jeszcze trudniejsze. Dwa najczęstsze schematy, w które wtłaczani są zdolni i bardzo zdolni uczniowie, to „prymus” i „zdolny leń”.

„prymus” i „zdolny leń” to dwa stereotypy na temat uczniów zdolnych

Prymusów nauczyciele zwykle lubią. Znacznie gorzej wypadają oni w oczach rówieśników. Jest to w gruncie rzeczy dość naturalne, że ktoś, kto zawsze ma odrobioną pracę domową i najwyższą ocenę z kartkówki, budzi w kolegach mieszane uczucia. Z jednej strony mu zazdroszą. W porównaniu z kimś takim zwykły człowiek, którego życie składa się w najlepszym razie z naprzemiennie przychodzących sukcesów i porażek, czuje się po prostu gorszy. Z drugiej strony cieszą się, że jest w klasie ktoś zawsze przygotowany i chętny, by zgłosić się do odpowiedzi – przydatny bufor między nauczycielem a klasą. Na ogół więc klasowe relacje z najlepszym uczniem nacechowane są wzajemną nieufnością.

Także w tym przypadku rozsądne podejście dorosłych może działać wiele dobrego. Przede wszystkim trzeba unikać sytuacji, które konfrontują zdolnego i pilnego z całą resztą. Wyróżniać, nagradzać i stawiać za przykład należy z umiarem i taktem. Zawsze warto doceniać wysiłek i pracę uczniów, ale trzeba przy tym pamiętać, że mniej zdolni musieli jej czasem włożyć znacznie więcej,

choć rezultat osiągnęli gorszy. Warto więc czasem nagrodzić nie tego ucznia, który osiągnął najlepszy wynik w skali bezwzględnej, ale tego, który w największym stopniu poprawił się od poprzedniego razu.

Bardzo zdolni i ambitni uczniowie sami działają czasem na własną szkodę, starając się zademonstrować swoją wiedzę i umiejętności w każdych okolicznościach i nie dopuszczając do głosu mniej błyskotliwych kolegów. Dotyczy to zwłaszcza młodszych dzieci – wiedza, szczególnie świeżo nabyta, po prostu rozsadza je od środka i domaga się zaprezentowania, tak jak zaprezentowania na podwórku domaga się najnowsza zabawka. To sprawia, że mniej błyskotliwe i wolniej wykonujące zadania dzieci zniechęcają się do publicznego zabierania głosu, a z czasem do wszelkiej aktywności – w przekonaniu, że ktoś zawsze odpowie szybciej i lepiej. Nauczyciel powinien umiejętnie poskramiać nadmierny zapał i starać się, żeby najzdolniejsi nie zdominowali lekcji czy kółka. Ich umiejętności i wiedzę można wykorzystać w inny sposób, na przykład dając do wykonania najtrudniejszą część zadania podczas pracy w grupach. Mogą też pracować samodzielnie nad trudniejszymi zadaniami albo przygotowywać pomoce dydaktyczne, z których będą korzystać wszyscy. Najważniejsza jest umiejętność stworzenia sytuacji, w których wyraźnie widać, że wszyscy uczniowie odnoszą korzyści z tego, co wie i umie najlepszy.

**zamiast konfrontować zdolnego z klasą,
trzeba pokazać, że i on może się przydać kolegom**

Ale to, że ktoś radzi sobie świetnie z większością przedmiotów, nie musi wcale oznaczać, że jest chodzącą doskonałością. Na pewno są rzeczy, które wychodzą mu gorzej albo nie wychodzą wcale. Może więc i jemu ktoś z kolegów lub koleżanek mógłby się przydać. Warto przyjrzeć się klasie i zasugerować, że pomoc mogłaby być wzajemna. Dobrym polem do takich obserwacji jest zwykle praca zespołowa, która wcale nie musi się odbywać na lekcji. Wspólne działania poza szkołą (np. wolontariat uczniowski) świetnie służą odkrywaniu pozaszkolnych zdolności słabszych uczniów, którzy mogą się dzięki temu poczuć w jakiejś dziedzinie bardziej kompetentni od klasowego prymusa. Taka zamiana ról przyda się obu stronom.

Zdolny leni

Mówiliśmy już o tym, nie wszyscy zdolni mają dość zapалу i determinacji, żeby być wzorowymi uczniami. Na takich jak oni czyha pułapka w postaci opinii „zdolny, ale leniwy”. Ten typ cieszy się zwykle mniejszą sympatią nauczycieli, ale nie oznacza to automatycznej akceptacji rówieśników. Nawet jeśli talent kolegi nie przekłada się na świetne wyniki w nauce, to jednak łatwość, z którą rozwiązuje trudne zadania, może budzić zazdrość i niechęć słabszych. Zwłaszcza jeśli widzą jednocześnie, że komuś, kto dysponuje wszystkimi warunkami, by odnieść sukces, wcale na tym sukcesie nie zależy.

W takich przypadkach dobrze jest mimo wszystko zmobilizować lenia do pracy. Jeśli brak szkolnych sukcesów rzeczywiście wynika z niechęci do pracy, trzeba się

zastanowić nad znalezieniem właściwszej zachęty. Może lepsze będą zadania nie tyle trudniejsze, ile wymagające większej samodzielności i bardziej odpowiedzialne. Jeśli rozwiązywanie problemu pochłonie ucznia, pozbędzie się nieznosnego zblazowania i z przyjemnością odda się pracy. Bywa też, że niechęć do wypełniania szkolnych obowiązków bierze się u zdolnych uczniów z tego, że swoje prawdziwe pasje realizują poza szkołą – w pracowni modelarskiej, na warsztatach dziennikarskich itp. Jeśli tak, to byłoby dobrze, gdyby mogli opowiedzieć o tym kolegom, pokazać, co zrobili, a może nawet zaprosić ich na ulubione zajęcia.

Jak widać, w walce ze stereotypami i uprzedzeniami zawsze najlepiej sprawdza się wspólna praca. Im mniej w klasie i szkole rywalizacji, ustalania hierarchii i porównywania osiągnięć, tym lepiej. Praca w zespołach złożonych z uczniów o różnych zainteresowaniach i uzdolnieniach najlepiej skłania do wzajemnego poznawania swoich mocnych i słabych stron. Pozwala też zrozumieć – i tym najlepszym, i tym słabszym – że liczy się przede wszystkim bycie lepszym od samego siebie, a ten rodzaj sukcesu jest dostępny dla każdego.

w walce z uprzedzeniami najlepiej sprawdza się wspólna praca

Dodatkową przyczyną przyjmowania roli „zdolnego lenia”, ale i odnoszenia się do takich osób z zazdrością, jest przyjęty w naszej kulturze podziw dla sukcesu niewymagającego pracy. Spośród osób, które wiele osiągnęły w życiu, największy podziw budzą zwykłe

ci, którym przyszło to najłatwiej – a w każdym razie ci, których ciężka praca nie jest powszechnie znana. Dzieci i młodzież podziwiają na przykład talent sportowców i aktorów, warto więc zwrócić im uwagę, jak wielkim wysiłkiem są dla nich treningi i próby. Gdy zaś na lekcjach mówimy o odkryciach naukowych lub poezji, warto odejść od pokazywania samych sukcesów uczonych i od romantycznego wyobrażenia o poecie, który pod wpływem natchnienia tworzy gotowe arcydzieło. Jedno i drugie nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością. Najwięksi geniusze w historii nauki wykonywali mrówczą pracę, zanim doznali nagłego olśnienia. Doskonale ujęła to Wisława Szymborska: „Miło i słodko jest mówić znajomym, że w piątek o godzinie 24.45 wstąpił w nas duch wieszczy i jał szeptać nam do ucha rzeczy tajemne z takim zapalem, że ledwie można było nadążyć z pisaniem. Nawet wielcy poeci lubili opowiadać takie historyjki w gronie osłupiałych przyjaciół. Ale w domu, ukradkiem, pracowicie te zaświatowe dyktanda poprawiali, kreślili, przerabiali”.

Gdzieś jeszcze muszą być tacy jak ja

Niezależnie od tego, jak układają się relacje zdolnych z najbliższym otoczeniem, zawsze potrzebny jest im kontakt z rówieśnikami, którzy dzielą ich pasje i dorównują im wiedzą i umiejętnościami. Jest to ważne z dwóch powodów. Przede wszystkim nieocenioną wartość ma możliwość porozmawiania z kimś, kto jest partnerem, a nie tylko biernym słuchaczem. Kimś, kto napotyka

podobne problemy, ale być może próbuje je rozwiązać inaczej, kto zada dobre pytanie i zrozumie urok niecodziennego odkrycia. A przy tym nie będzie brodatym profesorem ani budzącą respekt panią nauczycielką. Takie spotkania nie tylko inspirują i pozwalają nauczyć się mnóstwa nowych rzeczy, ale też niesłychanie motywują do pracy.

Co więcej, pozwalają rozwiązać problem, o którym pisaliśmy wyżej. W grupie, w której wszyscy są zdolni i zainteresowani tą samą dziedziną – a nawet różnymi dziedzinami, ale z taką samą pasją – zdolny młody człowiek wreszcie się nie wyróżnia.

w grupie zdolnych zdolny jest wreszcie zwyczajnym człowiekiem

Na warsztatach, obozie naukowym, spotkaniu kółka może się więc poczuć jak u siebie. Trzeba tylko uważać, żeby takie spotkania, zwłaszcza jeśli odbywają się pod szyldem zajęć dla wybitnie zdolnych, nie przerodziły się w elitarne kluby, odgrozione od „normalnego” świata murem pogardy. Spragnieni uznania młodzi ludzie często próbują wykorzystać spotkania w gronie równych sobie do podniesienia poczucia własnej wartości. Wtedy inspirujące rozmowy łatwo zmieniają się w napuszoną licytację na cytaty i tytuły przeczytanych książek. Czasem wystarczy jedna lub dwie osoby z takim nastawieniem, żeby zepsuć dobrze zapowiadające się warsztaty lub obóz. Dlatego trzeba zwracać uczniom uwagę na tego rodzaju zachowania, starać się, żeby opiekunowie i prowadzący nie skupiali się na dzieleniu uczestników na lepszych

i gorszych, tylko zachęcali do pracy zespołowej i wspólnego spędzania wolnego czasu. Także na tym przykładzie widać, jak ważne jest podejście do kształcenia zdolnych od strony rozwijania zainteresowań, a nie diagnozowania predyspozycji.

Dobrym rozwiązaniem jest także organizowanie zajęć rekreacyjnych w grupie zdolnych uczniów – na przykład wycieczki pieszej uczestników kółka historycznego, a może nawet rajdu wszystkich kółek przedmiotowych ze szkoły czy kółek historycznych z całego miasta. Im starsi uczniowie, tym więcej mogą pomóc przy organizacji takich imprez. Licealiści mogą je zorganizować całkiem samodzielnie, często jednak trzeba im to powiedzieć.

Zbudowanie dobrej atmosfery w kontaktach zdolnych uczniów między sobą jest tym ważniejsze, że właśnie podczas warsztatów, obozów i kółek, pracując i odpoczywając w gronie podobnych sobie, uczą się budowania dobrych relacji z rówieśnikami, przełamują nieśmiałość, nawiązują pierwsze przyjaźnie, słowem – zdobywają doświadczenia bezcenne w codziennym funkcjonowaniu. Później te umiejętności mogą wykorzystać także we własnym otoczeniu.

W sytuacji, gdy znalezienie kółka czy innej grupy zdolnych uczniów jest bardzo trudne, dobrym rozwiązaniem będzie przynajmniej kontakt z grupą o innym charakterze niż szkoła, na przykład klubem turystycznym czy chórem. Dobrze, aby nie było tam uczniów z tej samej szkoły, a zwłaszcza klasy, którzy swoje podejście do zdolnego kolegi przeniosą na nowy grunt. Ponieważ

w takim miejscu szczególnie zdolności intelektualne nie będą ujawniać się tak mocno jak w szkole ani mieć tak dużego znaczenia, zdolny stanie się takim samym młodym człowiekiem jak inni.

Jak zaszkodzić w dobrej wierze

Często zdarza się, że chcąc pomóc, tak naprawdę szkodziśmy dzieciom. Jednym z bardzo częstych przykładów takiego działania jest przenoszenie do starszych klas. Pamiętajmy, że przeniesienie do innej klasy lub szkoły to jedna z najsurowszych kar dla najbardziej uciążliwych chuliganów. Dlaczego więc w przypadku dziecka zdolnego, któremu na ogół nawiązywanie kontaktów przychodzi trudniej, miałyby ono stanowić nagrodę?

To prawda, że zdolny uczeń nudzi się w szkole. Jednak w starszej klasie będzie miał zajęcie tylko do momentu, gdy nadrobi zaległości. Zwykle nie trwa to długo. A potem znowu zacznie się nudzić. Nie tędy droga: trzeba na co dzień indywidualizować pracę z uczniami, a nie pozbywać się kłopotu, przenosząc ich o klasę wyżej.

Trzeba też pamiętać, że rozwój uczniów nie zawsze jest harmonijny. Rozwój emocjonalny często nie nadąza za intelektualnym, a starsza klasa to nie tylko trudniejszy materiał nauczania, ale przede wszystkim nowe środowisko, złożone w dodatku ze starszych uczniów, którzy dobrze się już znają. Może się też okazać, że za parę lat zdolne dziecko będzie miało słabszy rok i przestanie sobie radzić. A przy tym uczeń wybitny w skali szkoły może się okazać całkiem przeciętny na studiach, gdzie spotkają

się najlepsi maturzyści z całego kraju. Być może wówczas skrócenie przygotowania o rok boleśnie się odbije na jego wynikach.

przeniesienie do innej klasy to surowa kara dla chuliganów, czemu dla zdolnych miałyby być nagrodą?

Nie proponujemy tutaj, aby z przenoszenia do wyższych klas całkowicie zrezygnować. Powinno to jednak być rozwiązanie stosowane z namysłem i tylko w szczególnych przypadkach. Na przykład jeśli piątoklasista ma złe relacje z rówieśnikami z klasy, może być dla niego lepiej, gdy wcześniej trafi do gimnazjum, zwłaszcza do klasy profilowanej, gdzie znajdzie kolegów o podobnych zainteresowaniach.

Czasami przydają się specjalne zajęcia

Zarówno wśród młodszych dzieci, jak i wśród nastolatków zdarzają się osoby z dużymi problemami w funkcjonowaniu społecznym. Wśród zdolnych jest ich stosunkowo więcej, zwłaszcza że mamy tu do czynienia ze swojego rodzaju sprzężeniem zwrotnym: ktoś, kto ma nietypowe zainteresowania, nie ma o czym rozmawiać z rówieśnikami. W dodatku wiele czasu spędza na rozwijaniu swoich pasji, zaniedbując niezauważalny dla przeciętnego dziecka proces nabywania umiejętności społecznych. A gdy próby nawiązania kontaktu z kolegami okazują się nieudane, zdolne dziecko porzuca je i jeszcze więcej czasu poświęca na samotne rozwijanie swoich uzdolnień. W ten sposób koło się zamyka.

Dla osoby z tego typu problemami niezrozumiałe jest już nie tylko to, że ktoś ma inne zainteresowania, ale nawet to, że inni nie wiedzą, co ona ma na myśli. Może się więc zdarzyć, że rozpocznie rozmowę od pytania „...i dlaczego on to wtedy zrobił?”, będącego zakończeniem dłuższych rozważań toczonych wcześniej w myślach.

Z takimi problemami często idzie w parze próba stosowania logiki w życiu codziennym i dosłowne interpretowanie rozmaitych komunikatów. Niestety, zwykle jest to uznawane albo za bezczelność i zarozumiałość, albo za dowód głupoty. Dziecko gadające w czasie lekcji nie dostrzega ironii w pytaniu nauczyciela „A może ty to lepiej wytłumaczysz?” i zamiast przeprosić – rzeczywiście lepiej tłumaczy.

Większość dorosłych nie rozumie tego rodzaju problemów, bo sami nie pamiętają ich z własnego dzieciństwa. Reguł funkcjonowania w społeczeństwie uczymy się zwykle w sposób niezauważalny. Owszem, dzieciom powtarza się, żeby mówiły „proszę” i „dziękuję”, większości jednak nigdy nie trzeba mówić, żeby patrzyły na swojego rozmówcę, a nie w przeciwną stronę.

Gdy u dziecka obserwujemy opisane tutaj cechy, warto skierować je na badanie psychologiczne pod kątem zespołu Aspergera. Jest to zaburzenie polegające właśnie na trudnościach w kontakcie z innymi, nieumiejętności zrozumienia cudzych uczuć i okazywania własnych. Dzieci z syndromem Aspergera potrafią mówić – czasami wręcz trudno je od tego powstrzymać – jednak nie potrafią rozmawiać, bo nie słuchają innych, nie rozumieją ironii,

podtekstu, tonu głosu itd. Mają również cechę, która skądinąd pomaga w rozwijaniu zdolności: bez reszty koncentrują się na interesującym je zagadnieniu. Niestety, zwykle w życiu są jeszcze inne sprawy, którym należałoby poświęcić uwagę.

Zdarza się też, że z powodu braku zrozumienia ze strony rówieśników czy najbliższego otoczenia, czasem w wyniku całkowitego odrzucenia, pojawiają się u młodych ludzi poważne zaburzenia: lęki, stany zdenerwowania czy głębokiego przygnębienia. Dziecko zamyka się w sobie, odmawia chodzenia do szkoły, a nawet na kółko, stwarza wrażenie, że nagle przestało się interesować ukochaną dziedziną, albo próbuje przekonać kolegów i nauczycieli, że przestało tak dobrze wszystko wiedzieć. To także sytuacje, które powinny skłonić do rozmowy i poszukania pomocy. Ewentualne potwierdzenie obaw w badaniu psychologicznym może być bolesne dla rodziców, ale raczej należy je przyjąć z ulgą: problemy były przecież znane już wcześniej, teraz zaś znana jest ich przyczyna i można łatwiej znaleźć odpowiednie zajęcia terapeutyczne. Bo na szczęście funkcjonowania społecznego także można się nauczyć. Dlatego w przypadku poważnych problemów – niezależnie od ewentualnej diagnozy – warto poszukać dla swojego dziecka grupowych zajęć psychologicznych kształcących umiejętności społeczne.

kontaktów społecznych także można się nauczyć

Świat jest ciekawszy, niż się wydaje

Wiele mówiliśmy w tym rozdziale o kłopotach zdolnych uczniów w kontaktach z rówieśnikami. Nie znaczy to jednak, że mają je wszyscy. Spora grupa zdolnych i bardzo zdolnych młodych ludzi radzi sobie bardzo dobrze w szkole, klasie i w domu. Są w swoich środowiskach lubiani, mają wielu przyjaciół i często bywają pomysłodawcami różnych lokalnych inicjatyw.

Umieją dzielić się swoimi zainteresowaniami tak, aby się nie narzucać, chętnie słuchają o pasjach innych i włączają się we wspólne działania, jak choćby w organizację szkolnej wycieczki. Nie są skoncentrowani na sobie, ocenie swoich możliwości, rywalizacji, ale na ciekawym świecie wokół.

**gdy zdolni współpracują z innymi,
bywają liderami lokalnych inicjatyw**

Zwykle wyrastają z nich nie tylko dobrzy naukowcy, ale też znakomici popularyzatorzy. W codziennych kontaktach z ludźmi są wolni od zarożumiałości czy niepokoju, lepiej też znoszą niepowodzenia czy brak sukcesów, bo nie nagrody i pochwały napędzają ich do pracy. Bywa, że się z tym rodzą, a bywa, że uczą ich tego mądrzy rodzice i nauczyciele.

Abdykacja

Praca ze zdolnymi uczniami bardzo często jest po prostu przyjemna. Nie trzeba ich uparcie mobilizować, stale sprawdzać ani nieustannie poprawiać. Sami rwą się do rozwiązywania zadań, czytania książek, mają ciekawe pomysły i zadają niebanalne pytania. Brzmi to jak spełnienie marzeń każdego nauczyciela. Ale nie zawsze tak wygląda. Zdarza się, że nauczyciel zdolnego, a zwłaszcza bardzo zdolnego ucznia zamiast być dumny i usatysfakcjonowany, czuje się raczej zmęczony i sfrustrowany, a przede wszystkim niepotrzebny.

nauczyciele często sądzą, że nie są już potrzebni swoim zdolnym uczniom

Przekonanie to bardzo często towarzyszy też rodzicom – czują się bezradni i zmęczeni, wydaje im się, że nie mają z dzieckiem o czym rozmawiać i mogą najwyżej, jak mówią czasem zmęczone matki, „naszykować obiad i wyprać koszulę”. Oznacza to swoistą abdykację – odmowę

pełnienia funkcji nauczyciela, rodzica, pomocnika i przewodnika. Najczęściej wypływa ona z przekonania, że to najlepsze, co możemy zrobić, bo przecież...

Na co ja mu się jeszcze przydam?

To pytanie zadają najczęściej nauczyciele uczniów starszych klas, olimpijczyków lub pasjonatów, których wiedza znacznie przekracza szkolny program i niebezpiecznie zbliża się do granic kompetencji mentora. Coraz częściej nie wiemy, jak odpowiedzieć na dociekliwe pytania, a zdarza się, że nawet nie do końca rozumiemy ich sens. Rozwiązania zadań czy interpretacje proponowane przez uczniów stają się tak niestandardowe, że uchwycenie toku ich rozumowania wymaga od nas coraz większego wysiłku, a poproszeni o poradę, która z książek bardziej warta jest przeczytania, orientujemy się, że wszystkie wydają się nam za trudne. Krótko mówiąc, nauczyliśmy młodego człowieka wszystkiego, co sami umiemy, i teraz wkracza on już samodzielnie w rejony, w które sami nigdy nie mieliśmy czasu lub ochoty się zapuścić. To rzeczywiście może budzić mieszane uczucia.

W dodatku pod wrażeniem prezentowanych przez ucznia wiadomości udaje się nam zwykle zapomnieć, że nasza wiedza, choć niewykluczone, że miejscami płytsza, jest zwykle znacznie rozleglejsza. Jeśli na przykład uczeń poświęcił ostatnie miesiące na zgłębianie historii Korei w XX wieku, to łatwo mu w tej dziedzinie prześcignąć nauczyciela, który zna historię całego świata.

**zdarza się nam zapomnieć, że nasza wiedza –
miejscami płytsza – jest zwykle znacznie rozleglejsza**

Ale jeśli nawet przyjdzie nam to do głowy, wyda się i tak nikłą pociechą w porównaniu z faktem, że we własnych oczach jesteśmy teraz nie dość sprawni, nieprzystosowani i nie na czasie. Bywa jednak jeszcze gorzej.

To przecież wstyd przed całą klasą

Takt rzadko bywa mocną stroną młodych ludzi. W dodatku nowo nabyte poczucie wtajemniczenia rozpiera ich od środka i zmusza do tego, żeby natychmiast zaprezentować zdobytą wiedzę, a rygorystyczny „świeżo nawróconych na wiedzę” każe im korygować najmniejszy dostrzeżony błąd natychmiast i przy całej klasie. Młodsze dzieci często po prostu nie zdają sobie sprawy, w jak kłopotliwej sytuacji stawiają nauczyciela. Starszym, zwłaszcza nastolatkom, zdarza się czerpać satysfakcję z publicznego zakwestionowania autorytetu kogoś starszego. Jest to w końcu czas szczególnego napięcia między młodością a dojrzałością i swoistego wystawiania na próbę dorosłych, szczególnie tych, którzy dotąd cieszyli się dużym autorytetem.

**młodzi ludzie bywają nietaktowni –
czasem nieświadomie, czasem celowo**

W obu przypadkach nie chodzi raczej o złośliwość czy zamierzoną konfrontację, często jednak reagujemy nerwowo. Nic dziwnego – nikt nie jest zachwycony, kiedy publicznie wytyka się mu pomyłkę lub niewiedzę,

a zwłaszcza kiedy robi to ktoś młodszy, ktoś, kto powinien uczyć się od nas, a nie nas pouczać. Pół biedy, jeśli tylko zrobi się nam przykro, ale czasem taka sytuacja wyzwała bardziej niebezpieczną chęć konfrontacji i „postawienia na swoim”. Zaczyna się więc rozciągnięta czasem na długie lata gra, w której każda ze stron usiłuje przyłapać drugą na niekompetencji i wytknąć jej braki. Takie sytuacje nigdy nie kończą się dobrze. Nawet jeśli uda nam się na oczach wszystkich udowodnić swoją wyższość, będzie to pyrrusowe zwycięstwo. Przecież naszemu autorytetowi i tak najbardziej zaszkodził fakt, że w ogóle cokolwiek musieliśmy udowodniać.

Jedną z głównych przyczyn takich sytuacji jest mocno rozwinięty u młodych ludzi instynkt rywalizacji, a także chęć zaimponowania rówieśnikom. Skoro uczeń nie jest mistrzem sportu, nie zna się na muzyce, a jego zdolności nie wzbudzają podziwu kolegów, to może przynajmniej zdobyć sławę jako ten, kto pokonał nauczyciela. Niestety, na te przyczyny nie mamy większego wpływu, możemy się więc zastanowić, co zmienić ze swojej strony. Wydaje się, że jednym z problemów jest brak dystansu do siebie w roli nauczyciela.

Niezależnie od tego, czy wycofujemy się skonfundowani własną niewiedzą, czy za wszelką cenę próbujemy udowodnić swoją wyższość, towarzyszy nam skupienie na samym sobie, pełne lepiej lub gorzej uświadomionego niepokojem, i pytanie: „Jakim jestem nauczycielem?”, „Jak mnie odbierają i oceniają inni?”. Na pewno warto sobie takie pytania od czasu od czasu zadawać, źle się jednak dzieje, jeśli stale pozostajemy w centrum własnego

zainteresowania. Nie służy to ani zaangażowaniu w pracę, ani tworzeniu dobrych relacji z uczniami.

Trzeba też pamiętać, że uczniowie doceniają u nauczyciela umiejętność przyznania się do błędu czy niewiedzy. Spotkaliśmy się nawet z sytuacją, gdy nagrodzili go brawami i słowami: „Po raz pierwszy w historii świata zdarzyło się, że nauczyciel przyznał się do błędu”. Ten komentarz był oczywiście przesadzony, jak to bywa u młodych ludzi, ale dobrze odzwierciedlał zarówno ich nastawienie, jak i wcześniejsze doświadczenia.

Jeśli nie Einstein, to może Sokrates?

Czasy, kiedy tylko nauczyciel miał książkę, z której wyczytywał mądrości swoim uczniom, mamy już szczęśliwie za sobą. Dziś dostęp do informacji jest łatwiejszy niż kiedykolwiek, a młodzi ludzie, doskonale poruszający się w świecie Internetu, są często pod tym względem w lepszej sytuacji niż ich nauczyciele. Najwyraźniej więc dostarczanie informacji przestało być podstawowym zadaniem uczącego. To w gruncie rzeczy dobra wiadomość. Oznacza, że możemy skoncentrować się na ważniejszych sprawach, a przede wszystkim, że zupełnie inaczej będziemy mogli zbudować nasze relacje z najzdolniejszymi.

Przede wszystkim możemy bez żalu rozstać się z rolą eksperta, która sprawiała nam tyle kłopotu. Chociaż nasz najzdolniejszy w klasie fizyk sprawia wrażenie, jakby jedynym sposobem zaspokojenia jego wygórowanych potrzeb była osobista rozmowa z Albertem Einsteinem,

my powinniśmy mu zaproponować raczej spotkanie z Sokratesem.

możemy bez żalu rozstać się z rolą eksperta

Sokrates to jeden z najciekawszych nauczycieli w historii. Jeśli mierzyć jego nauczycielskie talenty osiągnięciami uczniów, sam Platon wystarczy, żeby uznać go za mistrza. A przecież otwarcie i nawet z pewnym rodzajem dumy przyznawał się do niewiedzy. I nie był to rodzaj fałszywej skromności. Rzeczywiście na tle współczesnych sobie sofistów był zdumiewająco słabo wykształcony. Niewiele wiedział o astronomii, medycynie, retoryce i wszystkim tym, co w jego czasach uchodziło za podstawowe wyposażenie „człowieka światowego”. Sam zresztą twierdził, że nigdy niczego nie nauczył żadnego ze swoich uczniów. Na czym więc tak naprawdę polegała niezwykłość jego metody i czy coś z jego podejścia może być dziś pomocne w zwykłej nauczycielskiej pracy?

Dialog, czyli co dwie głowy, to nie jedna

Podstawowym narzędziem pracy Sokratesa była rozmowa. Ten pomysł wart jest naśladowania. Rozmowa jest bardzo niedocenianą formą kontaktu z uczniem. To prawda, że na rozmawianie z każdym nie starczyłoby nam czasu, ale nie jest to dobry powód, żeby nie rozmawiać z nikim. Wbrew pozorom najbardziej potrzebują tego kontaktu ci, którym na pierwszy rzut oka nie jesteśmy już wcale potrzebni – najzdolniejsi. Trzeba tylko uświadomić sobie, że rozmowa nauczyciela z uczniem

nie musi sprowadzać się do przekazywania informacji, dostarczania wskazówek i pouczania. Powinna znacznie bardziej przypominać pogawędkę niż lekcję. Podstawowym warunkiem sukcesu jest, jak zawsze, ciekawość.

rozmowa jest niedocenianą formą kontaktu z uczniem

Tym, czego zwykle najbardziej potrzebuje człowiek pochłonięty jakąś pasją, jest możliwość opowiedzenia innym o problemach, które go tak bardzo interesują, świadomość, że nie jest jedyną osobą na świecie, której wydają się one fascynujące, że jest obok ktoś, kto choć trochę podziela ten punkt widzenia. Na szczęście ciekawość jest, jak już o tym pisaliśmy, zaraźliwa. Kiedy ktoś opowiada nam o rzeczach w jego mniemaniu fascynujących, to nawet jeśli mówi nie dość składnie i trochę się zacina, w naturalny sposób dajemy się wciągnąć w opisywaną historię i w mniejszym lub większym stopniu zainteresować tematem. I właśnie o zainteresowanie chodzi.

Nasza ciekawość powinna się skupiać na tym, o *czym*, a nie z kim rozmawiamy. Tylko wtedy uda nam się odejść od modelu odpytywania i sprawdzania, co też ten dzieciak wie. W naturalny sposób skoncentrujemy się na tym, co naprawdę interesujące, czyli na samym problemie. W tej sytuacji fakt, że to uczeń lepiej zna przedmiot rozmowy, okazuje się nagle zupełnie na miejscu – bo przecież trudno by mu było z przekonaniem opowiadać komuś historię, którą ten ktoś już zna.

Pytać każdy może

Już samo okazanie zainteresowania często stanowi dla młodego człowieka nieocenione wsparcie. Przecież jeśli on jeden w całej klasie, a czasem i szkole zajmuje się jakimś tematem, musi się czuć osamotniony, od czasu od czasu wątpi pewnie, czy pasjonowanie się czymś, czym nie interesuje się żadna ze znanych mu osób, w ogóle ma sens. Ale na tym nie koniec pożytków z rozmowy. Przecież nie ma ona mieć charakteru spowiedzi, „odsłuchania” monologu ucznia, po którym udzielimy mu błogosławieństwa do dalszej pracy. Jednym z najistotniejszych elementów każdego prawdziwego dialogu są pytania.

Warto je zadawać co najmniej w dwóch przypadkach. Po pierwsze, kiedy jakiś fragment tego, co słyszymy, wydaje się nam niejasny czy niezrozumiały, a po drugie, kiedy mamy wrażenie, że taki fragment jest niezrozumiały dla naszego rozmówcy. To, że uczeń zaczyna o czymś mówić, wcale nie musi oznaczać, że wie, co ma do powiedzenia. Bardzo często dopiero w trakcie wypowiedzi mówiącemu zaczyna się rysować jakiś porządek myśli. Okazuje się, że pewne rzeczy są ważniejsze – bez nich nie da się wyjaśnić pozostałych; można dostrzec nowe powiązania między wątkami, nieoczekiwane podobieństwa, a czasem nawet sprzeczności we własnym rozumowaniu.

Nieocenioną pomocą w takich razach jest uważny, wnikliwy słuchacz. Tę rolę odgrywać może dorosły – nauczyciel czy rodzic. Nie musi przy tym doskonale znać omawianego zagadnienia, chociaż warto, aby orientował się w danej dziedzinie. Ważne jest, żeby śledził tok

rozumowania, zwracał uwagę na niejasności i myślowe przeskoki i... pytał – pytał tak długo, aż stanie się jasne, czego uczeń jeszcze nie wie i nad czym musi popracować.

Taką rozmowę z bardzo zdolnym uczniem jest w stanie poprowadzić każdy z nas. Nie tylko nauczyciel, ale i rodzic, nawet gdy nie ma specjalistycznego wykształcenia. Trzeba tylko uświadomić sobie, że w gruncie rzeczy potrzebują jej obie strony.

**rozmawiać ze zdolnym może i nauczyciel, i rodzic –
trzeba tylko pamiętać, że potrzebują tego obie strony**

Dla dorosłego jest to przecież znakomita okazja, by dowiedzieć się czegoś nowego, a przede wszystkim by zbudować dobrą relację z dzieckiem. Uczeń zaś głębiej przemyśli zagadnienia, które go interesują, zastanowi się nad pytaniami, których sam sobie nie zadał. Dorosły staje się w ten sposób kimś w rodzaju trenera, który wprowadzenie nie skacze dalej niż zawodnicy, ale za to wie, co zrobić, żeby oni skakali bardzo daleko.

Dla nauczyciela jest to także szansa, by wykorzystał wiele ze swoich atutów: rozległość wiedzy, znajomość zasad rządzących zdobywaniem i porządkowaniem informacji w danej dziedzinie, a przede wszystkim doświadczenie – naukowe, pedagogiczne, a także to „zwyczajne”, życiowe. Są to nieocenione zasoby.

**trener nie skacze dalej od zawodników,
ale umie sprawić, aby oni skakali coraz dalej**

Nie warto więc odsuwać się od najzdolniejszych, w obawie że przy bliższym spotkaniu ucierpi nasz autorytet.

Przeciwnie – mądrze słuchając, zadając dobre pytania i służąc pomocą, staniemy się w oczach uczniów prawdziwymi partnerami, których obecność jest cenna, a ich wartość nie ogranicza się do bycia źródłem informacji.

Nie tylko wiedzieć

Dorosły może także pomóc dziecku lepiej ukierunkować zdolności. Wielu uczniów, zwłaszcza młodszych, koncentruje się na przyswajaniu wielkiej liczby informacji. Z jednej strony, takie wyobrażenie o nauce daje im niestety szkoła, z drugiej – zapamiętywanie przychodzi im na tyle łatwo, że stanowi swego rodzaju zabawę. Duża wiedza jest oczywiście potrzebna, warto jednak, aby uczeń zaczął kojarzyć i przetwarzać wiadomości, a także zastanawiać się, skąd się wzięły.

Gdy dziecko mówi nam, że większą część Słońca stanowią wodór i hel, zapytajmy je, skąd to wiadomo. Jeśli odpowiedź będzie brzmiała „Z Wikipedii”, możemy porozmawiać o tym, że ktoś kiedyś musiał odkryć ten fakt, zanim trafił on do książek i encyklopedii. W jaki sposób tego dokonał? Aby o to zapytać, nie musimy znać odpowiedzi – wystarczy, że uczeń zda sobie sprawę z tego pytania. Być może w swoich poszukiwaniach dowie się, jak domowymi metodami zbudować spektroskop, i zacznie samodzielnie badać światło słoneczne.

Wykonywanie doświadczeń to podstawowa forma aktywności w naukach przyrodniczych. Chodzi tu jednak nie tylko o samo przeprowadzenie eksperymentu, ale także o umiejętność wyciągnięcia odpowiednich wnio-

sków. Kolejnym krokiem jest samodzielne zaplanowanie takiego doświadczenia, którego wynik będzie dla badającego odpowiedzią na nurtujące go pytanie. Tak więc eksperymenty to także rodzaj rozmowy, tyle że prowadzonej z przyrodą.

Również w innych dziedzinach bardziej niż wiedza liczy się samodzielna aktywność. Większy będzie pożytek z własnoręcznego zbudowania jednego ciekawego wielościanu niż z obejrzenia całego albumu tych brył. Podobnie jeśli zamiast kolejnej książki z „gotowymi” faktami historycznymi podsunie my uczniowi wybór źródeł, często niepełnych lub nawet sprzecznych ze sobą – będzie mógł zobaczyć, jak wygląda praca historyka, a nie tylko jej efekt.

Z kolei młodsze dzieci można na przykład namawiać, by przedstawiły zdobyte wiadomości w postaci rysunku.

**nie tylko specjalista może zasugerować dziecku,
żeby aktywniej zajęło się swoją dziedziną**

Żeby zasugerować komuś, aby zajął się interesującą go dziedziną w sposób bardziej aktywny, nie trzeba mieć samemu ani szczególnych zdolności, ani specjalistycznej wiedzy. Może to zrobić zarówno każdy nauczyciel (nawet innego przedmiotu!), jak i rodzic. A korzyść dla dziecka będzie nie do przecenienia.

Przepraszam, czy tu krytykują?

Kiedy nauczyciel lub rodzic jest partnerem do rozmowy, uczeń chętnie przyjmie od niego także uwagi krytyczne i zastrzeżenia. W gruncie rzeczy zwłaszcza ci najlepsi

bardzo ich potrzebują – ponieważ dawno już przestali mieścić się w szkolnych standardach oceniania, rzadko mogą usłyszeć coś poza pochwałą, a nawet trochę znużonym: „Ty jak zawsze celująco”.

Tymczasem tak naprawdę bardziej niż rówieśnicy potrzebują życzliwych, ale krytycznych uwag mobilizujących do rzetelnej pracy. Takie wskazówki mogą dotyczyć nie tylko strony merytorycznej (w tym przypadku często rzeczywiście potrzebny jest specjalista). Są bardzo wartościowe także wtedy, kiedy odnoszą się do metodologii lub wskazują zaniedbane konteksty danego problemu – nadmierna koncentracja na jednym aspekcie sprawy to częsta przypadłość młodych badaczy.

zdolni uczniowie potrzebują życzliwych, ale krytycznych uwag

Dorosły może w rozmowie zwrócić także uwagę na sposób prezentowania wiedzy. Umiejętność jasnego wypowiedzenia się jest ważna sama w sobie. Co więcej, nieścisłości czy niekonsekwencje w opisie problemu często wskazują na istotne braki w rozumowaniu. Nauczyciel czy rodzic może zwrócić na nie uwagę i pokazać, nad czym jeszcze warto popracować.

Pomoc praktyczna

W wielu przypadkach nauczyciel i rodzic mogą także udzielić pomocy natury „technicznej”. Często niewielkim wysiłkiem możemy zlikwidować przeszkody na drodze do rozwijania zdolności swoich uczniów i dzieci.

W znalezieniu wartościowej literatury pomogą raczej nauczyciele niż rodzice, chyba że ci ostatni specjalizują się w dziedzinie, którą interesuje się dziecko. Jednak zarówno nauczyciel, jak i rodzic może udzielić praktycznych, a bardzo cennych wskazówek, np. podpowiedzieć, jaką bibliotekę warto odwiedzić w swojej (albo pobliskiej) miejscowości. Dla wielu uczniów zaskoczeniem będzie wiadomość, że mogą skorzystać z czytelni w bibliotece uniwersyteckiej, choć nie są jeszcze studentami. Można także pokazać, w jaki sposób korzystać z katalogów, które obecnie większość bibliotek udostępnia przez Internet. Dla dorosłego jest często oczywiste, że można szukać książek według haseł przedmiotowych, ale uczeń, choćby bardzo zdolny, być może nigdy o tym nie słyszał.

Warto podsunąć także poradniki dla uczniów zdolnych przygotowywane na zlecenie Ministerstwa Edukacji Narodowej, stronę internetową Miejsc Odkrywania Talentów oraz stronę www.facebook.com/zdolni zawierającą wiele informacji o zajęciach, wykładach otwartych, festiwalach nauki, lekcjach muzealnych czy wystawach (do korzystania nie jest potrzebne konto na Facebooku). Warto podpowiadać, że można rozejrzeć się w ofercie lokalnych muzeów, towarzystw naukowych, zajrzeć na tablicę ogłoszeń w urzędzie miasta czy gminy, w bibliotece czy filii wyższej uczelni (w miastach, które nie mają uniwersytetu). Niech uczeń spyta znajomych z innej szkoły, jakie mają u siebie kółka, a może znamy studenta czy nauczyciela, który chętnie porozmawia ze zdolnym gimnazjalistą?

Nieocenioną pomoc dla uczniów zainteresowanych przedmiotami przyrodniczymi stanowi możliwość korzystania ze szkolnej pracowni, nawet jeśli nie ma ona wyjątkowo bogatego wyposażenia. Oczywiście wymaga to pewnego zaangażowania, bo np. w pracowni chemicznej często nie można zostawić uczniów całkiem samych. Jeśli jednak zdolny uczeń chce tam pracować samodzielnie, można tak zorganizować jego pracę, aby nie była dla nas bardzo obciążająca. Nauczyciel może w tym czasie na przykład sprawdzać klasówki.

Trzeci mistrz

Co jednak mają zrobić rodzice, gdy nauczyciel nie chce albo nie umie wspierać rozwoju ich dziecka, a sami również nie potrafią podjąć temu zadaniu? Warto szukać innych możliwości. Dobrym rozwiązaniem jest znalezienie dla dziecka kółka pozaszkolnego. Mówiliśmy o tym już w poprzednich rozdziałach, ale warto zwrócić uwagę jeszcze i na ten pożytek: osoba prowadząca kółko nie boi się zdolnych dzieci (w przeciwnym wypadku nie podjęłaby się takiej pracy), ma z nimi dobry kontakt i doskonale może odgrywać rolę partnera do rozmów naukowych.

Inna możliwość to krewni i znajomi – może znajdzie się wśród nich specjalista w danej dziedzinie czy choćby dziedzinie pokrewnej. Uczeń może się też wybrać na spotkanie studenckiego koła naukowego, gdzie pozna nieco starszych kolegów. Zwykle mają oni wystarczające umiejętności i wiedzę, a kontakt nawiążą jeszcze łatwiej niż dorośli.

Docendo discimus

Znakomitą płaszczyzną porozumienia między nauczycielem a zdolnym uczniem jest zwykle... uczenie. Jeśli zdołamy się już uporać z tym, że niekoniecznie musimy wiedzieć więcej niż uczniowie, trzeba, by i oni zaakceptowali taki stan rzeczy. Załóżmy, że udowodniliśmy już swoją przydatność jako partnerzy do rozmowy. Warto teraz tym, którzy umieją najwięcej, pokazać, co stanowi prawdziwą trudność, a zarazem największe wyzwanie naszej pracy. Dowiedzieć się – to prędzej lub później potrafi każdy, ale wyjaśnić to innym, sprawić, żeby się zaciekawili i chcieli poświęcić temu czas i uwagę – to naprawdę jest sztuka.

nie sztuka wiedzieć, sztuka umieć wyjaśnić

Pierwszym „nauczycielskim” poligonem dla uczniów jest właśnie rozmowa. Jeśli naprawdę słabiej niż oni orientujemy się w fizyce kwantowej, będą się musieli zastanowić, jak najlepiej nam to wyjaśnić. Odkryją, jeśli tylko im w tym pomożemy, że sprawa wymaga głębokiego namysłu. Trzeba wiedzieć, do jakiej wiedzy słuchacza można się odwołać, jakie porównania i metafory będą dla niego czytelne, gdzie od razu można przejść do wzorów i rachunków, a gdzie trzeba najpierw trochę opowiedzieć. Oczywiście nie wszystkich wciągnie tego rodzaju zadanie. Nie każdy ma przecież dydaktyczną żyłkę. Ale nawet ci, którzy wciąż będą woleli zdobywać wiedzę, niż się nią dzielić, dostrzegą, jak ważnym i trudnym zadaniem jest uczenie.

Z pewnością trafimy też na uczniów, którzy z wielką ochotą zajmą, choć na chwilę, nasze miejsce. Warto im na to pozwolić. Wielu uzdolnionych uczniów potrafi ciekawie i jasno tłumaczyć nawet trudne zagadnienia. Dobrze wiedzą, jak mówić do uczniów, bo sami są uczniami.

Ich zdolności można wykorzystać nie tylko do tego, by pomogli słabszym uczniom w nadrobieniu zaległości (co praktykuje się stosunkowo często), ale także do przygotowania zajęć na temat pasjonujących ich zagadnień, np. nowych odkryć dokonanych w danej dziedzinie czy lektur, których nie omawia się w szkole.

Uczniowie chętnie wysłuchają kolegi, możliwe też, że ktoś zarazi się pasją, a dla samego zdolnego ucznia możliwość opowiedzenia nowym słuchaczom o swoich zainteresowaniach, wtajemniczenia ich w świat nowych dla nich zjawisk jest ogromnie ważnym czynnikiem wzmacniającym motywację do pracy.

Również dla samego zdolnego ucznia poprowadzenie lekcji jest okazją do głębszego zastanowienia się nad tematem, a w konsekwencji – do jego lepszego zrozumienia. Nieprzypadkowo już Rzymianie mawiali „*docendo discimus*” („ucząc innych, uczymy się sami”). Z nowszych czasów pochodzi natomiast stwierdzenie pewnego zdolnego licealisty: „Nie do końca rozumiem ten dział, muszę dać z niego trochę korepetycji”.

Zawsze pięć razy dłużej

Jednak choćby i najzdolniejszych uczniów chcących podzielić się swoją wiedzą nie można rzucać od razu na głę-

boką wodę. Jeśli po prostu umówimy się z uczniem, że ustalonego dnia będzie mówił na dany temat, to mamy niewielkie szanse na sukces. Na ogół uczeń będzie mówił nieskładnie, wracając do rzeczy, o których zapomniał powiedzieć wcześniej, nie zmieści się w wyznaczonym czasie, a jego brak postara się być może nadrobić, mówiąc szybko i w konsekwencji niezrozumiale. Przygotowanie dobrego wystąpienia to duża praca – zarówno dla ucznia, jak i dla nauczyciela – zwłaszcza gdy jest to pierwsza taka prezentacja.

Pomocą w tej pracy może okazać się niewielki praktyczny poradnik przeznaczony dla uczniów: <http://efs.men.gov.pl/images/stories/Materialy/KFnrD-prezentacja.pdf>

Podczas przygotowywania wypowiedzi nauczyciel powinien towarzyszyć uczniowi na każdym etapie: w wyborze tematu, ustaleniu kolejności treści i planu wypowiedzi, a następnie kilkakrotnie wysłuchać kolejnych, miejmy nadzieję, coraz lepszych wersji wystąpienia i udzielić szczegółowych wskazówek na temat treści i formy każdej z nich. Zajmie to w sumie kilkakrotnie więcej czasu niż samo wystąpienie, ale zyski będą nieocenione. Poza tym bardzo prawdopodobne, że za drugim razem tak wielka pomoc nie będzie już potrzebna.

Nie samą nauką...

W tym rozdziale mówiliśmy o pomocy w rozwijaniu zainteresowań i uzdolnień. Trzeba jednak pamiętać, że życie młodego człowieka to nie tylko nauka. Pomoc

w sprawach osobistych, w nawiązywaniu kontaktów z rówieśnikami to oczywiście rola rodziców. Jednak nauczyciel może tu także odegrać niemałą rolę. Tradycyjnie myśli się w takich wypadkach o wychowawcy klasy, jednak uczeń zafascynowany jakąś dziedziną będzie miał zwykle lepszy kontakt z nauczycielem „swojego” przedmiotu. Rozmowy merytoryczne prędzej czy później mogą zejść – czasem dyskretnie nakierowane przez nauczyciela – na tematy bardziej osobiste. Nie ma w tym nic dziwnego, zwłaszcza że wiele dręczących młodego człowieka problemów leży na pograniczu pracy merytorycznej i życia osobistego: Jakie zajęcia dodatkowe mam wybrać? Czy startować w olimpiadzie? A co będzie, jeśli przegram? Jak mam opanować nerwy w czasie zawodów? i w końcu: Jakie studia i jaki zawód wybrać?

We wszystkich takich sytuacjach i rodzice, i nauczyciele mogą w delikatny sposób doradzać, wskazywać różne możliwości, pokazywać pozytywne i negatywne skutki przyszytych decyzji. Jeśli nie wejdą przy tym w rolę wszechwiedzącego mędrca, pomogą młodemu człowiekowi, który chciałby ułożyć sobie ciekawe i szczęśliwe życie, a który przy okazji jest jeszcze zdolny.



Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci Organizacja pożytku publicznego

Od ponad trzydziestu lat realizujemy unikatowy w skali europejskiej, autorski program wspierania w rozwoju najzdolniejszych uczniów polskich szkół. Umożliwiamy im kontakt z najwybitniejszymi ludźmi polskiej nauki i kultury oraz dostęp do laboratoriów, ośrodków badawczych, sal koncertowych i wystawienniczych.

To więcej niż pieniądze – to prawdziwa pomoc w rozwoju.

Co roku dla ponad pół tysiąca uczestników programu – wybitnie zdolnych dzieci z całej Polski – organizujemy:

- » 13-15 specjalistycznych warsztatów badawczych;
- » 4 wielodyscyplinarne obozy naukowe;
- » koncerty, wystawy, seminaria, spotkania;
- » staże w najlepszych instytutach polskich uniwersytetów i placówkach Polskiej Akademii Nauk oraz zagranicznych uczelniach.

Wybitne umysły, wspaniali twórcy – najlepsi polscy uczeni i artyści – nieodpłatnie ofiarowują młodym ludziom swój czas i wiedzę. Na obozach i spotkaniach pomagamy młodzieży odkrywać nowe zainteresowania i rozwijać swoje talenty.

Uczestnicy mają szansę pracować z profesorami z czołowych polskich uczelni. Mogą korzystać z laboratoriów i narzędzi, których nie ma nawet w najlepszej szkole, przekonać się, jak wygląda praca naukowca.

Dzięki naszemu programowi pomogliśmy już **ponad pięć tysięcycom najzdolniejszych** młodych Polaków.

Mamy sprawdzone pomysły, ogromne doświadczenie i zaangażowanych współpracowników. Mamy liczne sukcesy i powody do dumy – absolwenci naszego programu to:

- » najlepsi na świecie informatycy (m.in. wielokrotni mistrzowie i wicemistrzowie świata w Akademickich Mistrzostwach w Programowaniu Zespołowym);
- » pisarze i ludzie teatru, tacy jak Jacek Dehnel czy Jan Klata;
- » światowej sławy muzycy, zwycięzcy międzynarodowych konkursów, występujący w salach estradowych całego świata (m.in. Piotr Anderszewski, Agata Szymczewska, Marcin Zdunik, Marcin Koziak);
- » najlepsza młoda kadra naukowa polskich i zagranicznych uczelni, stypendyści Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, nagradzani doktoranci, najmłodszy profesorowie, autorzy znakomitych publikacji;
- » tysiące zdolnych pracowitych ludzi, którzy z małych miasteczek i wsi weszli w wielki świat nauki i kultury.

Wniosek o objęcie pomocą Funduszu złożyć może każdy, również uczeń. Najczęściej robią to szkoły. Kwalifikacja prowadzona jest każdego lata na podstawie zaprezentowanych wyników pracy kandydatów. Czterostopniowa procedura obejmuje ocenę specjalistów i zespołów wielodyscyplinarnych.

Jesteśmy również polskim organizatorem **Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej**. Konkurs obejmuje nauki ścisłe, przyrodnicze, technikę, nauki ekonomiczne i społeczne. Polacy startują w nim od 1995 roku i wprowadzili nasz kraj do ścisłej czołówki, zdobywając aż dwadzieścia nagród głównych i wiele dodatkowych. Konkurs przeznaczony jest dla uczniów i studentów I roku. Prace powinny powstać przed podjęciem studiów i powinny być wcześniej nagrodzone w jednym z konkursów ogólnopolskich lub polecane przez pracownika ze stopniem naukowym co najmniej doktora.

Nasi dawni stypendyści są dziś znakomitymi uczonymi, lekarzami i artystami. Odnoszą wspaniałe sukcesy. Znajdują też czas na współpracę ze stowarzyszeniem, chętnie pomagają w organizacji kolejnych obozów, warsztatów, koncertów i wystaw, prowadzą zajęcia z młodszymi kolegami.

Zmieniają świat na lepsze!

Więcej informacji na naszych stronach www.fundusz.org

Redakcja MAGDALENA BUDZIŃSKA
Projekt typograficzny, korekta i skład D2D.PL